



NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

**Religia
Społeczeństwo
Kultura**

Rok XXVII Nr 7-8 (431-432)

Lipiec-sierpień 2010



Beatyfikacja ks. Jerzego Popiełuszki

Etyka w polityce

Postulaty sierpniowe

Świadek miłości ofiarnej

Niedawno zakończony Rok Kapłański był okazją do uwielbienia Miłosiernego Boga za dar wielu pasterzy, którzy swą gorliwą posługą oraz świętym życiem ukazali piękno kapłańskiego powołania. Jedną z tych postaci jest wychowanek wadowickiego gimnazjum, Józef Bilczewski, który jako kapłan diecezji krakowskiej, a później metropolita lwowski obrządku łacińskiego, stał się świadkiem miłości ofiarnej.

Boża Opatrzność przygotowała Józefa Bilczewskiego do przyszłych zadań najpierw w domu rodzinnym w Wilamowicach koło Kęt, wśród licznego rodzeństwa. Pierwsze świadectwo prostej, lecz głębokiej i żywej religijności, Józef otrzymał od swoich szlachetnych i pracowitych rodziców, od których uczył się miłości względem Boga oraz szacunku dla każdego człowieka. Od najmłodszych lat znał trud pracy na roli i uczył się szacunku dla każdego kawałka chleba. Ojciec Józefa w trosce o to, by zapewnić całej rodzinie godziwe warunki życia oraz dać dzieciom szansę wykształcenia, podejmował dodatkowe prace jako cieśla, zaś troskliwa i pobożna matka była dla nich najbardziej czytelnym świadectwem żywej wiary i bezgranicznego zaufania Bożej dobroci. *Bóg dał mi bardzo wiele – pisał po latach w swym testamencie – bo łaskę świętej wiary katolickiej i dobrą matkę, która jej zasiew rozwijała w duszy mojej tak, iż jej w życiu nie straciłem.*

Na fundamencie żywej wiary oraz prawego sumienia dojrzewało w sercu Józefa umiłowanie Bożej prawdy i naturalna otwartość na drugiego człowieka. Warto wspomnieć, że został on już wtedy dobrze przygotowany do szerokiego spojrzenia na różnorodność i bogactwo różnych kultur. W tym bowiem czasie w urzędach obowiązywał język niemiecki, w kościele wychwalano wielkość, dobroć i miłosierdzie Pana językiem polskim, zaś w jego domu rodzinnym używano tradycyjnie języka flamandzkiego. Dom rodzinny stał się dla niego pierwszą szkołą modlitwy, wiary i miłości. Coraz bardziej dorastał do świadomości, że źródłem prawdy jest Bóg, który na kartach Pisma Świętego objawia nam swoją miłość. Dał

o tym piękne świadectwo Sługa Boży Jan Paweł II podczas beatyfikacji we Lwowie mówiąc, że abp Józef Bilczewski „od pierwszych lat kapłaństwa darzył żarliwą miłością Prawdę objawioną, co sprawiło, że z poszukiwań teologicznych uczynił oryginalną drogę realizowania w konkretnych czynach przykazania miłości bliźniego”.

Ważną szkołą odkrywania prawdy i dorastania do miłości ofiarnej stały się dla Józefa Bilczewskiego kolejne lata nauki. Poznawanie świata i Bożej prawdy rozpoczął on w rodzinnych Wilamowicach, by poprzez pobliskie Kęty oraz gimnazjum w Wadowicach i zdany z wyróżnieniem egzamin maturalny przygotować się do studiów uniwersyteckich. Pierwsza jego myśl biegła w stronę medycyny, ale w krótkim czasie odkrył prawdziwą drogę powołania, jakim było pragnienie oddania się na wyłączną służbę Bogu, by stać się nauczycielem, przewodnikiem i lekarzem ludzkich serc i sumień. Formacja w Krakowskim Seminarium Duchownym i czteroletnie studia na Uniwersytecie Jagiellońskim przygotowały go do posługi duszpasterskiej, którą od 1884 roku pełnił najpierw w Mogile, a następnie w Kętach i Krakowie. Dalsze studia specjalistyczne w Wiedniu, Rzymie oraz Paryżu pozwoliły mu nie tylko napisać rozprawę doktorską z teologii i przygotować się do habilitacji, ale docenić także na nowo wielką moc ukrytą w darze Eucharystii.

Odkrycia katakumbowe podczas pobytu w Rzymie, prowadzone pod kierunkiem wybitnego archeologa Jana de Rossi, były dla ks. Józefa Bilczewskiego niezwykłym świadectwem wiary pierwszych chrześcijan, dorastających do świętości w blasku Eucharystii. Tej



wielkiej tajemnicy wiary poświęcił on później swoją rozprawę habilitacyjną oraz wiele artykułów, kazań i przemówień. Spotkanie ze świadkami Kościoła katakumbowego z pierwszych wieków było też wspianą szkołą Bożej mądrości i odwagi dla niego jako kapłana, dla jego późniejszych studentów na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, a nade wszystko dla powierzonej mu przez Papieża Leona XIII w 1901 roku archidiecezji lwowskiej. Od pierwszych chwil posługi w diecezji stał się jej troskliwym pasterzem, kochającym ojcem oraz oddanym bez reszty pokornym sługą Boga i ludzi. Starał się jak najlepiej poznać powierzoną mu Owczarnię, aby ją karmić pożywnym słowem Prawdy i chlebem Miłości. W trosce o rozwój Bożego życia, w okresie jego posługi zbudowano w rozległej archidiecezji lwowskiej 328 kościołów i kaplic. Z jego inicjatywy zrodziła się również praktyka wspólnych adoracji Najświętszego Sakramentu w pierwsze niedziele miesiąca, a Boża Opatrzność sprawiła, że kanonizacja abp. Józefa Bilczewskiego (w dniu 23 października 2005 roku) dokonała się przez posługę Benedykta XVI w Rzymie na zakończenie Roku Eucharystii.

Obszerny fragment listu pasterskiego Konferencji Episkopatu Polski do wiernych Kościoła w Polsce.



Procesja z relikwiami i obrazem
bł. ks. Jerzego Popiełuski
na ulicach Warszawy 6 VI 2010.
Fot. Andrzej Niedźwiecki

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia – Kultura – Społeczeństwo
Miesięcznik

Rok XXVII Nr 7-8 (431-432)
Lipiec-sierpień 2010

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego
Krzysztof Kunert

Sekretarz redakcji
s. Maria Faustyna Kontek

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo do
skrótów, nie zwraca też
materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 71 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Druk
„Kontra”
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

NOWE ŻYCIE

W numerze:

- 2 Po beatyfikacji Księdza Jerzego
Ks. Piotr Nitecki
- 3 Kapłan i Męczennik
Ks. abp Angelo Amato SDB
- 6 Etyka w polityce
Renata Nowak
- 8 Istnieje tendencja sprzyjająca religiom Wschodu
Z s. Michaelą Pawlik rozmawia Bożena Rojek
- 10 Niezwykła budowla w historii stolicy Śląska
Piotr Oszczanowski
- 13 Potwierdził przyjaźń z naszym zakonem
o. Marek Nowacki OSPPE
- 14 Czyja jest historia Rzeczypospolitej?
Jan Wikiera
- 16 Postulaty sierpniowe
Paweł Piotrowski, Wojciech Trębacz
- 18 Kładz Majka i jego filozofia człowieka
Ks. Piotr Nitecki
- 20 Do czego prowadzi lenistwo?
Z ks. Aleksandrem Radeckim
rozmawia Bożena Rojek
- 21 Wokół ołtarza
- 24 Krzyżówka
- okł. II Świadek miłości ofiarnej
- okł. III Wrocławski Marsz dla Rodzin
M.T.



Po beatyfikacji Księdza Jerzego

KS. PIOTR NITECKI

Doczekaliśmy się! 6 czerwca ks. abp Angelo Amato, prefekt Kongregacji do spraw Kanonizacyjnych, w imieniu papieża Benedykta XVI odczytał jego list apostolski, w którym znalazły się słowa: zezwalamy, aby odtąd Czcigodnemu słudze Bożemu Jerzemu Popieluszcze, prezbiterowi i męczennikowi, wytrwałemu i niestrudzonemu świadkowi Chrystusa, który zwyciężył zło dobrem aż do przelania krwi, przysługiwał tytuł błogosławionego...

Na tę decyzję Kościoła czekaliśmy ponad ćwierć wieku, i choć wydaje się, iż był to czas dość długi, w praktyce Kościoła beatyfikacja ta dokonana została stosunkowo szybko. Tym bardziej że nie była ona procesem łatwym. Nie dlatego, by ktokolwiek kwestionował osobiste oddanie się Bogu Księdza Jerzego i wierność jego kapłańskiemu powołaniu w jego posłudze duszpasterskiej, w głoszonym słowie Bożym i w służbie drugiemu człowiekowi. Trudny był przede wszystkim klimat, w jakim nowy błogosławiony oddał swoje życie. Nie wszyscy byli w stanie dostrzec od samego początku, że było to męczeństwo w klasycznym rozumieniu tradycji i teologii Kościoła, a nie – jak to czasem z różnych stron sugerowano – jedynie mord polityczny. Nie przyczyniali się do właściwego tworzenia religijnego klimatu jego kultu ani wrogowie Kościoła, ani ci wszyscy, którzy w imię wielkiego szacunku i przywiązania do Księdza Jerzego, próbowali wykorzystywać tę męczeńską śmierć dla własnych interesów politycznych.

Mimo tych wszystkich uwarunkowań, dzięki ogromnemu zaangażowaniu ks. abp Kazimierza Nycza, arcybiskupa warszawskiego, po dopełnieniu wszystkich formalności związanych z procesem beatyfikacyjnym, 19 XII 2009 papież Benedykt XVI ogłosił dekret o męczeństwie Księdza Jerzego, co otworzyło drogę do samej uroczystości beatyfikacyjnej. Ten oficjalny akt Kościoła potwierdził właściwe wycucie tej części Ludu Bożego, która wierzyła

w to, że ta beatyfikacja kiedyś nastąpi, bo jest ona niezwykle potrzebna w zamęcie ideowym naszego współczesnego świata.

Beatyfikacja ks. Jerzego Popieluszki potwierdziła więc przede wszystkim religijny, a nie polityczny, charakter jego śmierci. Kościół, jak wiadomo, nie wynosi nigdy na ołtarze ludzi za ich najbardziej nawet słuszne poglądy społeczno-polityczne, lecz za świadectwo wiary i maksymalnie wierną promocję chrześcijańskich wartości moralnych.



Relikwie bł. Ks. Jerzego Popieluszki

Beatyfikacja czy kanonizacja każdego człowieka, a zwłaszcza męczennika, jest więc zawsze urzędowym, najbardziej wiarygodnym, świadectwem Kościoła o bezinteresownej ofierze człowieka, która może wypływać tylko z miłości. Nie można skazać nikogo na męczeństwo, można tylko skazać na śmierć, a sposób jej przyjęcia może okazać się dopiero męczeństwem. Nie można też samemu „pchać się” do męczeństwa, bo to mogłoby być specyficzną formą szukania siebie, a nie chwały Bożej dla umocnienia mocy Ewangelii. Teraz uwiarygodniona została przez samego Ojca świętego Benedykta XVI prawda, że ks. Jerzy Popiełuszko zginął za wiarę.

Ta beatyfikacja jest też bardzo istotnym elementem oceny systemu, w którym dokonano się to męczeństwo. Dziś w procedurze kanonizacyjnej męcen-

ników zwraca się uwagę nie tylko na fizyczną osobę, która zadaje śmierć męczennikowi, ale także na system polityczny, w ramach którego męczeństwo było możliwe. Podkreśla się to w procesach męczenników czasów hitleryzmu, obecnie także w procesach męczenników, którzy oddali swe życie w czasach komunizmu. Systemu tego Kościół wszak nigdy nie akceptował i zawsze potępiał go w niezwykle ostrych słowach, przynajmniej od czasu encykliki Piusa XI „Divini Redemptoris” z 1937 r. świadom był, iż zagrożenie płynące ze strony komunizmu gwałtownością i rozmiarami zdaje się przewyższać wszystko, co Kościół w dawniejszych prześladowaniach wycierpiał (p. 2) i dlatego traktował komunizm jako „szatańską zarazę” (p. 7). Jakby echem tamtych diagnoz były także słowa arcybiskupa Amato z warszawskiej beatyfikacji, który ukazując tło męczeństwa bł. Księdza Jerzego zwrócił uwagę, że on

broniał swojej godności jako sługi Chrystusa i Kościoła oraz wolności tych, którzy, podobnie jak on, byli ciemieni i upokorzeni. Ale religia, Ewangelia, godność osoby ludzkiej, wolność nie były pojęciami zgodnymi z ideologią marksistowską. To właśnie dlatego rozpętał się przeciw niemu niszczący gniew wielkiego kłamcy, nieprzyjaciela Boga i ciemniący ludzkości, tego, który nienawidzi prawdy i szerzy kłamstwo.

Pozostaje teraz przed nami proces owocowania owego męczeństwa i potwierdzającego jego religijny charakter beatyfikacji. Święci są po to, by ich naśladować, iść drogą, którą wskazywali i służyć prawdzie, którą głosili. Są oni, zwłaszcza męczennicy, najbardziej wyrazistymi świadkami Jezusa Chrystusa, naśladującymi Go w geście największej miłości, czyli oddania swego życia – nie zawsze i niekoniecznie w sposób męczeński – za innych. W tym mieści się realizacja powołania chrześcijańskiego, które jest zadaniem każdego chrześcijanina. Od wiernego podjęcia tego wyzwania, zależeć będzie także przyszła kanonizacja nowego polskiego błogosławionego. Wspierać nas w tym będzie teraz nasz nowy błogosławiony, do którego Kościół pozwala nam już wołać w sposób oficjalny i publiczny: Błogosławiony Księżu Jerzy, módl się za nami.

HOMILIA LEGATA PAPIESKIEGO PODCZAS BEATYFIKACJI KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI

Kapłan i Męczennik

KS. ABP ANGELO AMATO SDB

Eminencje, Ekszelencje, Szanowni przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, Drodzy Kapłani i Osoby Życia Konsekrowanego, Umiłowani Bracia i Siostry!

Kilkakrotnie miałem okazję odwiedzić w Warszawie muzeum poświęcone naszemu Błogosławionemu męczennikowi Księdzu Jerzemu Popiełuszcze. Za każdym razem wzruszenie było tak wielkie, że prowadziło do łez. Potwornie zeszpecona twarz tego łagodnego kapłana była podobna do ubiczowanego i upokorzonego oblicza ukrzyżowanego Chrystusa, które utraciło piękność i godność. Zakrwawione usta tej umęczonej twarzy zdawały się powtarzać słowa Sługi Pańskiego: *Podatę grzbiet mój bijącym i policzki moje rwącym Mi brodę. Nie zastoniłem mojej twarzy przed zniewagami i opluciem* (Iz 50, 6).

Co było powodem tak wielkiej zbrodni? Czy Ksiądz Jerzy był może przestępcą, mordercą, a może terrorystą? Nic z tych rzeczy. Ksiądz Popiełuszko był po prostu wiernym katolickim kapłanem, który bronił swojej godności jako sługi Chrystusa i Kościoła oraz wolności tych, którzy, podobnie jak on, byli ciemiężeni i upokorzeni. Ale religia, Ewangelia, godność osoby ludzkiej, wolność nie



Fot. Sławomir Bernas

Moment ogłoszenia dekretu o beatyfikacji

były pojęciami zgodnymi z ideologią marksistowską.

To właśnie dlatego rozpętał się przeciw niemu niszczący gniew wielkiego kłamcy, nieprzyjaciela Boga i ciemiężcy ludzkości, tego, który nienawidzi prawdy i szerzy kłamstwo. W tamtych latach, jak zdarzało się niekiedy w historii, na dużym obszarze Europy światło rozumu

zostało przyćmione ciemnością, a dobro zastąpione złem.

Prorocze sumienia ubiegłego wieku ostrzegały, że imperium zła może zrodzić tylko gorzkie i niestrawne „strąki” (Łk 15,16), jak pokarm święt, którym chciał się posilić syn marnotrawny, porzuciwszy wpięty dom umiłowanego ojca.

Ksiądz Jerzy nie uległ pokusie, by żyć w tym obozie śmierci. Przy pomocy jedynie duchowych środków, takich jak prawda, sprawiedliwość oraz miłość, domagał się wolności sumienia obywatela i kapłana. Lecz zgubna ideologia nie znosiła światła prawdy i sprawiedliwości. Dlatego ten bezbronny kapłan był śledzony, prześladowany, aresztowany, torturowany a ostatecznie brutalnie związany i, choć jeszcze żył, został wrzucony do wody. Jego oprawcy, którzy nie mieli najmniejszego szacunku dla życia, z pogardą odnosili się nawet do śmierci. Porzucili go, jak niektórzy porzucają martwe zwierzę. Jego ciało zostało odnalezione dopiero po dziesięciu dniach.

LIST APOSTOLSKI OJCA ŚWIĘTEGO

Spełniając życzenie naszego brata Kazimierza Nycza, Arcybiskupa Warszawskiego, jak również wielu innych braci w biskupstwie oraz licznych wiernych, za radą Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych naszą władzę apostolską zezwalamy, aby odtąd Czcigodnemu Słudze Bożemu Jerzemu Popiełuszcze, prezbiterowi i męczennikowi, wytrwałemu i niestrudzonemu świadkowi Chrystusa, który zwyciężył zło dobrem aż do przelania krwi, przysługiwał tytuł błogosławionego i aby jego święto obchodzono corocznie 19 października, w dniu jego narodzin dla nieba, w miejscach i w sposób określony przez prawo. W Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Dano w Rzymie, u Świętego Piotra, dnia 3 maja, w uroczystość Królowej Polski, Roku Pańskiego 2010, w szóstym roku Naszego Pontyfikatu.

PAPIEŻ BENEDYKT XVI

Kapłan i Męczennik

 Dokończenie ze str. 3

Nie wystarczyłoby łez wszystkich polskich matek, aby załagodzić taki ból i mękę. Wobec tortur zadanych mu przez oprawców, ksiądz Jerzy okazał się odważnym męczennikiem Chrystusa: *Dreńczono Go – pisze prorok – lecz sam się dał gnębić, nawet nie otworzył ust swoich. Jak baranek na rzeź prowadzony, jak owca niema wobec strzygących ją, tak On nie otworzył ust swoich. Po udręce i sądzie został usunięty (...). Tak! Zgładzono Go z krainy żyjących; za grzechy mego ludu został zbity na śmierć (Iz 53,7-8).*

Ofiara młodego kapłana nie była porażką. Jego oprawcy nie byli w stanie, nie mogli uśmiercić Prawdy. Tragiczna śmierć naszego męczennika była w rzeczywistości początkiem powszechnego nawrócenia serc do Ewangelii. Śmierć męczenników jest istotnie posiewem chrześcijan.

Dzisiejsza beatyfikacja jest godnym zapamiętania dniem radości dla waszego narodu. Ksiądz Popiełuszko, uwielbiony, zostaje oddany w ramiona Matki Kościoła w tym samym geście, w jakim prorok Eliasza oddał wskrzeszone do życia dziecko jego matce: *Patrz! Twój syn żyje (1 Krl 17,23)*. Poprzez wyniesienie do chwały ołtarzy Błogosławionego Księdza Jerzego Popiełuszki Ojciec Święty Benedykt XVI mówi do Kościoła w Polsce: *Patrz, oto syn twój żyje*. Jest to wielki dar dla wielkiego narodu, którego księga świętości wzbogaca się o kolejną szczególną kartę.

Dzisiaj Kościół w Polsce może wołać wraz z Psalmistą:

Śpiewajcie Panu psalm wy, co Go miłujecie, wychwalajcie Jego świętą pamiątkę!...

Wysłuchaj, Panie, zmiłuj się nade mną; bądź, Panie, dla mnie wspomóżycielem! Biadania moje zmieniłeś mi w taniec;... Boże mój, Panie, będę Cię wystawiał na wieki (z Psalmu 29).

Podczas gdy wspomnienie oprawców budzi zawsze dezaprobatę, pamięć o naszym Błogosławionym łśni blaskiem wiecznego błogosławieństwa dla wszystkich.

Kto dał naszemu męczennikowi tak heroiczną siłę do przyjęcia męczeństwa? W drugim czytaniu dzisiejszej liturgii słowa św. Paweł ukazuje nam potęgę łaski, która wiernych heroldów Ewangelii przemienia w bohaterów.

Podobnie jak św. Paweł, również błogosławiony Ksiądz Jerzy mógłby powiedzieć: *Oświadczam wam bracia, że głoszona przeze mnie Ewangelia nie jest wymysłem ludzkim. Nie otrzymałem jej bowiem ani nie nauczyłem się od jakiegoś człowieka, lecz objawił mi ją Jezus Chrystus (Gal 1,11-12)*. Jezus wybrał młodego Jerzego, jeszcze w łonie jego matki, i powołał go swoją łaską do kapłaństwa, aby głosił Jego słowo prawdy i zbawienia „nowym poganom” swoich czasów (por. Gal 1,16).

karmem, który umacniał go w dawaniu świadectwa wierze. Eucharystyczny był również jego ostatni życiowy czyn, celebrowanie Mszy św. odprawionej 19 października 1984 roku. Przy tej okazji nasz Błogosławiony zachęcał robotników, aby nie uciekali się do nienawiści i zemsty, ale dążyli do zgody i pokoju: *Módlmy się – powiedział – byśmy byli wolni od lęku, zastraszenia, ale przede wszystkim od żądzdy odwetu i przemocy*.

Takie jest przesłanie, które nasz błogosławiony Męczennik przekazuje



Marianna Popiełuszko, matka Księdza Jerzego podczas beatyfikacji Syna

Jezus Chrystus, obecny w Eucharystii, był jego mocą. W latach 1966-68 kleryk Jerzy Popiełuszko odbył służbę wojskową, która była dla niego czasem wielkiego cierpienia, okresem licznych upokorzeń i ograniczenia wolności religijnej. Nie pozwalano mu uczestniczyć we Mszy św. i przyjmować Komunii św. W liście, który skierował do ks. Czesława Miętka, swojego ojca duchownego w seminarium w Warszawie, jako młody kleryk-żołnierz pisał: *Wczoraj poszedłem do miasta, podając jako pretekst konieczność wpłacenia pieniędzy do banku. Poszedłem do kościoła i po raz pierwszy od miesiąca przyjąłem Eucharystię*.

W obliczu religijnych prześladowań, Eucharystia była dla niego boskim po-

nam właśnie dzisiaj. Chrześcijanin jest świadkiem dobra i prawdy. Chrześcijanin przeżywa jako „błogosławieństwo” ubóstwo, smutek, niesienie pokoju oraz prześladowania, ponieważ Jezus mówi: *Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie. Błogosławieni jesteście, gdy (ludzie) wam urągają i prześladowają was, i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe na was. Cieszcie się i radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie. Tak bowiem prześladowali proroków, którzy byli przed wami (Mt 5,10-12)*.

To wszystko było wiernie realizowane przez naszego Błogosławionego, mimo że zadawano gwałt jego kapłańskiemu sumieniu i prześladowano

go aż do kresu jego życia. Ale Jezus nie pozostawił swego umiłowanego syna w objęciach zła i śmierci. Podobnie jak postąpił z dzieckiem wdowy z Nain (Łk 7,11-17), tak również dla tego wybranego syna Jezus przygotował chwałę w niebie, a teraz także i na ziemi. Dzisiaj Bóg zwraca się do Kościoła w Polsce i do Kościoła powszechnego, aby przestał płakać, ponieważ ten Jego syn żyje w chwale nieba.

Jezus jest życiem i zmartwychwstaniem. On unicestwia śmierć i zepsucie. W Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy.

Cyryl Aleksandryjski Ołtarz podczas Mszy Świętej beatyfikacyjnej mówi, że Chrystus zlitował

się nad kobietą i, aby zatrzymać jej łzy, rozkazał: *Nie płacz. Natychmiast usunięty został powód jej płaczu.*

Współczucie Jezusa dla bolejącej matki jest w istocie współczuciem, jakie nasz Pan żywi dla swojego Kościoła, świętej Matki ochrzczonych, kiedy opłakuje on swoich synów prowadzonych na śmierć przez nieprzyjaciół dobra. Matka Kościół martwi się o nich i oręduje u Syna Bożego, aby opiekował się nimi, co więcej – aby ich przywrócił do życia.

Dzisiejsza Ewangelia kończy się słowami, że wieść o tym rozeszła się po całej Judei i po całej okolicznej krainie (Łk 7,17).

Teraz również wieść o beatyfikacji Księdza Popiełuszki roznosi się z Polski na cały Kościół i na cały świat jak zapach wonnego kadzidła.

Dzisiaj, na zakończenie Roku Kapłańskiego, święta Matka Kościół przedstawia postać nie tylko wzorowego księdza, ale również heroicznego świadka piękna i prawdy Ewangelii Jezusa.

Jego wiara miała wpływ na innych. Bardzo często – zwraca uwagę jeden ze świadków – jego spotkania z ludźmi stawały się okazją do modlitwy (...) Starał się widzieć wszystkie swoje sprawy oczyma wiary.

Była też niezłomna i promieniowała w środowiskach oraz w osobach, które spotykał: Wiara – dodaje Ks. Biskup Miziołek – nie była w nim czymś dodatkowym, uzupełniającym, lecz stawała się miarą wszystkich jego czynów.

Bardzo wzruszające jest świadectwo mamy naszego Błogosławionego, Pani

Marianny Popiełuszko: *Mój syn, Ksiądz Jerzy, był przez całe życie człowiekiem głęboko wierzącym... Kiedy służył w wojsku, odmawiał różaniec pomimo zakazu dowódcy. Nigdy nie słyszałam, by żalił się na Pana Boga. Starał się przyjmować wyrządzane nieprzyjemności w duchu wiary i z miłości do Pana Boga.*

Ksiądz Popiełuszko, podobnie jak biblijny sprawiedliwy, żył wiarą i miłością: *W jego życiu – stwierdza kolejny świadek – nie zauważyłem antypatii w stosunku do osób czy nienawiści w odniesieniu do oprawców. W kazaniach wzywał do zgody. Jego dewizą były słowa św. Pawła: „Zło dobrem zwyciężaj”.*

Nasz Błogosławiony, w kazaniu wygłoszonym w marcu 1983 roku, w taki sposób zachęcał wiernych: *Bądźmy więc silni miłością, modląc się za braci błędzących, nie potępiając nikogo, a piętnując i demaskując zło. Prosimy słowami Chrystusa, jako Jego wyznawcy, które On wypowiedział na krzyżu: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23,34). A nam daj, Chryste, większą wrażliwość na działanie miłości niż siły i nienawiści.*

Był świadomy, że zło dyktatury miało swoje źródło w szatanie, dlatego więc zachęcał, aby zło zwyciężać dobrem i łaską Bożą: *Zło może zwyciężyć tylko ten, kto jest pełen dobroci. Mówił: Chrześcijaninowi nie może wystarczyć jedynie potępienie zła, kłamstwa, nikczemności, przemocy, nienawiści, zniewolenia; on sam musi być autentycznym świadkiem, rzecznikiem i obrońcą sprawiedliwości, dobra, prawdy, wolności i miłości.*

Zło, niosące ze sobą przemoc, jest znakiem słabości i bezyteczności. Natomiast dobro zwycięża i rozszerza się siłą swojej słodyczy, współczucia i miłości.

Ustroje polityczne przemijają tak jak letnie burze, pozostawiając jedynie zniszczenia, podczas gdy Kościół wraz ze swoimi synami pozostaje, aby wspomagać ludzkość darem nieograniczonej miłości. Chrześcijanie są solą ziemi i światłem świata: *Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie (Mt 5, 16).*

14 czerwca 1987 roku Czcigodny Sługa Boży Jan Paweł II długo modlił się nad grobem Księdza Jerzego. Złożył wiązanek kwiatów oraz w ciszy objął i ucałował kamień grobowy. Papież widział w tym kapłanie godnego syna Polski.

Moi drodzy, w obliczu odradzających się prześladowań skierowanych przeciwko Ewangelii i Kościołowi, ponadczasowym przestaniem, jakie musi rozbrzmiewać dzisiaj w naszych sercach, jest to, które wyraził Ojciec Święty Benedykt XVI, przedstawiając syntezę męczeńskiego świadectwa Błogosławionego Jerzego Popiełuszki. Papież mówi, że nowy Błogosławiony był kapłanem i męczennikiem, wytrwałym oraz niestrudżonym świadkiem Chrystusa: *on zło dobrem zwyciężył, aż do przelania krwi. Amen.*

KS. ABP ANGELO AMATO SDB



Fot. Andrzej Niedzwiecki

Obserwując życie polityczne można wyciągnąć wnioski, że niewielu decydentów zdaje się przestrzegać uniwersalnych norm postępowania. Coraz częściej słyszy się niepocholebne opinie o zachowaniach polityków, coraz więcej narasta wątpliwości wśród obywateli, którzy zadają pytania na temat postępowania polityków w służbie publicznej, która przecież powinna być zgodna z jasnymi standardami zachowania.

Potocznie terminów *etyka* oraz *moralność* używa się zamiennie. Przedmiotem badań etyki jest moralność; rozróżnienie pomiędzy dobrem a złem. W heglowskim rozumieniu, moralność postrzega się przez pryzmat przekonań każdego z nas. Podkreślał to Immanuel Kant maksymą *niebo gwieździste nade mną, prawo moralne we mnie*.

Sprzeczność: etyka – skuteczność polityczna?

W drugiej połowie XX wieku, po doświadczeniach drugiej wojny świa-

– kłóci się z zasadami etycznymi, ponieważ sprowadza się do użycia siły? Czy polityka określa sama swoje własne wymogi etyczne, swój własny kodeks postępowania? Spójne i utrwalone zasady postępowania przyczyniłyby się bez wątpienia do wykrystalizowania *corpus res publicae*. Postępowanie etycznie powinno być określane na podstawie zgodności z danym zbiorem zasad etycznych, adekwatnym do danego społeczeństwa. Powszechnie panuje jednak przekonanie o relatywizmie moralnym w sferze polityki, krętaństwie, matactwach fi-

przeciwników politycznych, ochrona praw ludzi oskarżonych w procesach i sądach do-
rażnych, sprawiedliwe i uczciwe wykorzystanie pieniędzy publicznych, odrzucenie niegodziwych metod zdobywania, utrzymywania i poszerzania władzy za wszelką cenę – to zasady, które znajdują swe najgłębsze źródło, a jednocześnie uzasadnienie wartości osoby, w transcendentnej wartości osoby i w obiektywnych nakazach moralnych, dotyczących funkcjonowania państw (...). Gdy zasady te nie są przestrzegane, zanika sam fundament politycznego współistnienia, a całe życie społeczne wystawiane jest stopniowo na ryzyko, zagrożenie i rozkład. O relacjach na linii: polityka – etyka traktuje również dokument „Zasady etyki poselskiej”, w którym zawarte są reguły, jakimi powinien kierować się każdy parlamentarzysta. Należą do nich: bezinteresowność, kierująca się interesem publicznym; jawność w podejmowaniu decyzji; rzetelność w sprawowaniu swoich funkcji i wyko-

Etyka w polityce

RENATA NOWAK

towej, stało się jasne, iż trzeba wypracować uniwersalne normy odnoszące się do wszystkich obywateli. Karta Narodów Zjednoczonych i Powszechna Deklaracja Praw Człowieka (1948 r.) określają podstawowe prawa i wolności obywatelskie. Jednak życie polityczne rządzi się swoimi własnymi zasadami. Pytanie tylko na ile są one etyczne. Czy możliwe jest połączenie skuteczności i efektywności w sferze publicznej z poszanowaniem zasad etycznych? Istnieje tu potrzeba myślenia wielowymiarowego, dostosowanego do obecnych realiów. Polityka w swojej naturze jest egoistyczna i egocentryczna (H. Morgenthau), jednak pomimo wszystko moralność wymaga od decydentów mądrości politycznej, rozumianej przez pryzmat rozważności, szukania optymalnych rozwiązań etc.

Czy potrzebny uniwersalny kodeks postępowania?

Czy sprawowanie władzy i jej utrzymanie – rozumiane w kontekście definiowania polityki przez Maxa Webera

nansowych, nagminnie występującym kłamstwie, korupcji, nepotyzmie etc. Ustawy zasadnicze stoją na straży niezbywalnego prawa do życia, własności oraz nietykalności osobistej. Do zbioru praw należą też prawa polityczne, które pozwalają na partycypację w decyzjach politycznych.

W encyklice *Veritatis splendor* z 1993 r. Jan Paweł II wskazuje na zasady, którymi powinno się kierować w polityce: (...) *uczciwość w kontaktach między rządzącymi a rządzonymi, jawność w administracji publicznej, bezstronność w rozstrzyganiu spraw publicznych, poszanowanie praw*

nywaniu obowiązków, dbałość o dobre imię Sejmu oraz odpowiedzialność za powzięte decyzje i działania.

Rozgoryczenie?

Czyż nie jest jednak twierdzeniem kuriozalnym mówienie o uczciwości w polityce? Oczekujemy do polityków by byli porządni, rozważni, koncyliarni, szlachetni, dobrzy. Wymagamy również profesjonalizmu, stanowczości i przyzwoitości. Polityka jest wszędzie; w obecnych czasach, dociera do nas przede wszystkim za pomocą mediów masowych, które mają olbrzymi



wpływ na stan percepcji i świadomości otaczającego nas świata, kreując rzeczywistość polityczną. Każdego dnia dochodzą do nas rozmaite informacje ze sfery polityki. Przebiegająca nam przed oczami kawalkada różnorodnych wydarzeń powoduje, iż coraz trudniej jest nam wydobyć przynajmniej odrobinę sympatii czy szacunku do polityków. Rozczarowanie elitą polityczną, ostre reguły walki politycznej przyproszonej czarnym PR'em, który nie ma nic wspólnego z grą *fair play* oraz zwiększająca się polaryzacja, dzieląca społeczeństwo na biednych i bogatych powodują pogłębiające się rozczarowanie i niezadowolenie społeczne. Odzwierciedleniem naszych postaw jest niski poziom zainteresowania życiem publicznym oraz frekwencja wyborcza, nieangażowanie się w działalność społeczną, która przyczynia się przecież do formowania społeczeństwa obywatelskiego jak i, występująca dość często, postawa ambiwalentna. Dobrym przykładem są kampanie wyborcze, w trakcie których rywalizacja polityczna nierzadko przybiera karykaturalne kształty wizerunkowości.

Obowiązki wynikające z przynależności do grupy państw demokratycznych. Żyjemy w demokratycznym państwie prawa, w którym występuje społeczeństwo światopoglądowo zróżnicowane. Demokracja, ze wszystkimi dostępnymi narzędziami, w tym prawa międzynarodowego, posiada olbrzymi wpływ dla poszanowania praw człowieka i rządów prawa. Państwo prawa natomiast powinno wspierać fundamentalne wartości i promować społeczeństwo obywatelskie, samemu dając przykład postępowania. Jednak problemy natury ekonomicznej, niechęć do udziału w polityce, brak tradycji działania na tym obszarze, nieufność do partii politycznych i innych instytucji państwowych, niski stopień edukacji obywateli, stoją na przeszkodzie w budowaniu społeczeństwa otwartego. Warto jednak zauważyć, iż prawo określa funkcjonowanie państwa, które ma swoje źródło w rozmaitych ustawach, naszych tradycjach i zwyczajach, jest zakotwiczone w kulturze, a nie tylko w standardach etycznych. Jednak, w jaki sposób polityk może skodyfikować swój system wartości? Każdy człowiek jest inny, stąd też istnienie praw uniwersalnych pomaga nam w odnalezieniu się w relacjach z innym. Świadomość uniwersalnych praw prowadzi

do kompromisu, kreuje ogólne reguły postępowania. Trzeba podkreślić, iż istotny jest tu również kontekst sytuacyjny, specyficzna sytuacja, gdzie dane zachowanie jest w odniesieniu do konkretnego zdarzenia.

Na decydentach politycznych spoczywa odpowiedzialność, z tego też względu powinni oni działać w sposób adekwatny do sytuacji (H. Morgenthau). Na zachowania polityczne wpływają również bodźce gospodarcze, społeczne, konstytucyjne, wypracowany poziom kultury w polityce. Także oczekiwania społeczne wobec polityków są specyficzne. Tymczasem rzeczywistość nie kreuje się tak bardzo pesymistycznie. Być może, intensywność niepożądanych zjawisk w polityce powoduje, iż nasze poglądy radykalizują się, zaostwiają. Skupianie się na komentowaniu i narzekaniu jest nic nie warte, kiedy nie ma się nawet fundamentalnej wiedzy dotyczącej mechanizmów funkcjonujących w polityce.

W służbie publicznej każda podjęta decyzja wiąże się z jej skutkami. Na decydentach leży odpowiedzialność polityczna. Każdy człowiek, jako istota rozumna, jest w stanie przewidzieć konsekwencje swoich działań. Skuteczność działań politycznych nie powinna wykluczać zasad moralnych. Dlaczego? Bo polityka jest służbą publiczną, a nie wykorzystaniem jej dla własnych dążeń, prywaty, celów partii politycznych, grup interesu etc. Profesor Marek Sajfan w książce „Państwo a wartości etyczne. Prawo i polityka” przytacza katalog niedoskonałości polskiej demokracji związanej z praktycznym jej realizowaniem. Zalicza do nich pasywne społeczeństwo i jego przyzwolenie na patologie życia publicznego, dramatyczny stan elit politycznych i intelektualnych w państwie, brak prawdziwej debaty politycznej i zrozumienia mechanizmów prawnych przez polityków oraz obywateli, kwestię budowania prawidłowego prawa oraz zagadnienie braku odpowiedzialności za własne postępowanie. Ponadto, stwier-



dza również, iż powstanie jednolitego porządku etycznego jest niemożliwe do zrealizowania w warunkach pluralizmu aksjologicznego, gdzie istnieją rozmaite systemy wartości, światopoglądy polityczne, religijne etc. Obywatele powinni brać udział w procesach sprawowania władzy, rozliczać polityków z podejmowanych decyzji i działań. Do zwiększonej aktywności stymulować mogłyby wypracowane rozwiązania instytucjonalne zachęcające i ułatwiające partycypację polityczną.

Czy cel uświęca środki?

W życiu publicznym cel nie może uświęcać środków, nie może też być odzwierciedleniem własnych, partykularnych interesów, nie biorących pod uwagę dobra wspólnego, interesu państwa, nie realizujących służby publicznej, nie troszczących się o dobro państwa. Tymczasem z obserwowanej rzeczywistości powstaje poczucie dyssonansu w postrzeganiu pomiędzy: walką o władzę i jej utrzymaniem *versus* dobrem wspólnym. Arystoteles łączył etykę i politykę w nierozdzielną całość. I. Kant konkretyzuje to zagadnienie w następujący sposób: *Postępuj tak, byś człowieczeństwa tak w twojej osobie, jako też w osobie każdego innego używał zawsze zarazem jako celu, nigdy tylko jako środka, czy też innymi słowy: Postępuj tylko według takiej maksymy, dzięki której możesz zarazem chcieć, żeby stała się powszechnym prawem*. Polityka powinna opierać się na rzymskiej zasadzie *Salus rei publicae suprema lex esto* (dobro rzeczypospolitej winno być najwyższym prawem). Przypomnijmy tu słowa Platona: *Myśleć to, co prawdziwe, czuć to, co piękne i kochać, co dobre – w tym cel rozumnego życia*.

Przyjechała Siostra do Wrocławia z wykładem na temat propagandy reinkarnacji w Polsce. Czy silna jest w naszym kraju tendencja do manipulacji światopoglądowej, mająca na celu odciągnięcie ludzi od wiary katolickiej i zaszczepienie im wiary w obce religie?

– Tak, coraz częściej można spotkać się z sytuacjami narzucania naszemu społeczeństwu światopoglądu wschodniego, np. azjatyckiego, gdzie podstawą wszystkich odłamów tamtych religii jest wiara w reinkarnację. Największą tego

nych. Globalizm to taki swoiście pojęty „kocioł” światopoglądowy, do którego wszystko można wrzucić, wymieszać i otrzymać „zupę” duchową. Wielu już po nią sięga i się nią karmi. W tym kotle zamieszania ideowego kwitnie tendencja, by ukazać religie Wschodu jako coś wspanialszego i lepszego niż religia katolicka. W takim duchu, by wmówić nam, że np. buddyzm jest mądrzejszy, bardziej filozoficzny niż chrześcijaństwo, a Hare Kriszna jest bardziej kochającą się wspólnotą niż katolicy. W tym wszyst-

W czym jeszcze hołdowanie religiom Wschodu jest niebezpieczne?

– Kult bożków Kriszny, Buddy, Thai Tani, Jagad guru, maharadzów czy wielu innych jest zagrożeniem nie tylko dla życia duchowego współczesnego człowieka, ale także dla życia społecznego, gdyż rodzi niebezpieczeństwo nawrotu rasizmu, głęboko zakorzenionego w wierze w reinkarnację, bardzo trudnego do racjonalnego zakwestionowania, bo opartego na wierze. Żadne próby dyskusji i przedstawiania dowodów

Istnieje tendencja sprzyjająca religiom Wschodu

Z s. Michaelą Pawlik, dominikanką, znawczynią hinduizmu i tradycji indyjskiej, rozmawia Bożena Rojek

typu sektą jest Hare Kriszna i inne tego typu kierunki religijne, które w swoim kulcie mają postać Kriszny. Kriszna to postać bohatera czczona w Indiach jako boska. Jest on podstawowym nauczycielem i propagatorem wiary w reinkarnację, i stróżem dyscypliny kastowej. Tę wiarę mocno podkreśla rozpowszechniany w Polsce pedagog Rudolf Steiner, wyznawca teorii, że mieszkańcy Wschodu mają niższe dusze niż mieszkańcy zachodniej Europy.

W jaki sposób próbuje się promować w naszym kraju religie wschodnie?

– Tendencję nagłaśniającą i propagującą poglądy tzw. alternatywne wyczuwa się wyraźnie w mediach. A że przez całe dziesięciolecie istniał w Polsce system totalitarny, który miał na celu ateizację narodu, więc nic dziwnego, że wiara katolicka w znacznym stopniu została osłabiona. Wciąż zresztą przetacza się w prasie, telewizji i w Internecie fala ataków na Kościół katolicki i duchowieństwo. Z tego względu wielu wybrało wiarę Wschodu. Dziś dobrze się mają ruchy wyrażające wiarę w tzw. Nową Erę (New Age) czy Erę Wodnika, mówiące, że wszystkie narody połączą się kiedyś w jedną rodzinę ludzką. Ludzi wyznających te ideologie można określić mianem globalistów. Są oni zwolennikami okultyzmu, magii, wróżbiarstwa, alternatywnych rozwiązań medycz-

kim idzie o to, aby wykazać rzekomą wyższość religii wschodnich nad wiarą katolicką.

Jakie niebezpieczeństwo ściągają na siebie ci, którzy odchodzą od prawdziwego Boga, a czczą bożki?

– Katolik zdradzając Chrystusa, stając się zcicielem jakiegokolwiek bożka: Kriszny, Buddy, guru czy maharadzy popełnia ciężki grzech zwany apostazją i popada w ekskomunikę. Nie dotyczy to pogan. Będąc w Indiach widziałam ludzi, którzy adorowali np. krowy, dekorowali ich rogi, traktując je jako istoty boskie. Tacy ludzie nie znają Chrystusa ani prawdy o stworzycielu świata, Bogu Trójjednym. Dlatego są usprawiedliwieni. Bo za co mieliby być potępieni? Inaczej sprawa wygląda, jeśli ktoś był katolikiem, poznał Jezusa, przyjmował sakramenty święte, a potem porzucił wiarę katolicką, zdradzając tym samym swego Zbawiciela. Wystarczy przypomnieć sobie apostołów i pierwszych chrześcijan, którzy odstępowo od Mesjasza traktowali jako najcięższy grzech, czy Chrystusa, który w takich oto ostrych słowach ocenił czyn Judasza, planującego Go zdradzić: *Biada temu człowiekowi, przez którego Syn Człowieczy będzie wydany. Byłoby lepiej dla tego człowieka, gdyby się nie narodził (Mt 26,24)*. Istnieje więc niebezpieczeństwo potępienia tych, którzy odeszli od Boga.

naukowych nie przynoszą wówczas pożądanych efektów. Pod mikroskopem nie da się przecież udowodnić, że duchowość każdego człowieka jest podobieństwem Boga.

Co zatem w głównej mierze odróżnia hinduizm od chrześcijaństwa?

– W Piśmie Świętym nie ma nigdzie wzmianki do postawienia tezy rasistowskiej. Czytamy, że Bóg stworzył mężczyznę i kobietę na swój obraz i podobieństwo, i wszyscy mają przestrzegać tych samych przykazań. Stąd jest równouprawnienie wszystkich ludzi. Natomiast w religiach Wschodu ludzie, którzy pochodzą z najniższych warstw, są dyskryminowani jako ci, którzy mają dusze jeszcze zwierzęce, choć już kształt ludzki. W Indiach, tam gdzie jest żywa wiara w reinkarnację, powszechną sprawą jest traktowanie tych ludzi jako zwierzęta, gdyż uważa się ich za posiadających „nieczyste” emanacje. Bywa, że muszą mieć nawet oddzielne miejsca zamieszkania.

Na czym polega wiara w reinkarnację?

– Wiara w reinkarnację mówi o tym, że dusza ludzka jest jakąś energią, która ma najniższy potencjał czystości i świadomości w roślinach, wyższy w zwierzętach, a najwyższy w ludziach. Wśród ludzi jest rozdział na warstwy pod względem „stopnia doskonałości”



S. Michaela Pawlik

Dlaczego joga, hinduski system pracy z ciałem i umysłem, stanowi zagrożenie dla życia duchowego człowieka? Skąd bierze się uczucie relaksacji w jodze?

– Joga jest manipulacją fizjologią człowieka. Praktycy jogi stosują mantry, które są zwykle wezwaniem do jakiegoś bożka, poza tym praktykują patologiczny rytm oddychania, patologiczne odżywianie i patologiczny rytm snu, co powoduje zmianę funkcjonowania systemu nerwowego i mózgu, którego centralny układ jest stłumiony, a to daje poczucie relaksu kosztem osłabienia funkcji myślenia...

Jak w rodzinie chronić młodych ludzi przed „zachłystnięciem się” wschodnimi religiami?

– Podobnie jak robią to ludzie z mniejszości wyznaniowych. Oni wychowują swoje dzieci tak, by przeciwstawić się wyznawcom innych religii. To stanowi naturalną

ochronę przed utratą wiary. Oni bardzo strzegą swoje pociechy, żeby nie ulegały wpływom z zewnątrz i trwały w swojej religii. Ważne jest, by rodzice katolicy starali się jak najmocniej utwierdzić swe dzieci w wierze. Nie wystarczy, że dziecko chodzi na katechezę i niedzielną Mszę św. Trzeba stworzyć w domu rodzinnym prawdziwą atmosferę religijną. Wielkie znaczenie ma także świadectwo wiary rodziców, ich umiejętność dzielenia się nią na gruncie rodziny i środowiska. Rodzice, którzy poświęcają czas na formację religijną swoich dzieci, nie mają zwykle problemu z tym, że ich dzieci utraciły wiarę.

Jest Siostra także specjalistką zajmującą się zapobieganiem ekspansji sekt. Proszę więc powiedzieć, dlaczego ich przywódcy potrafią przyciągać całe rzesze gotowych na wszystko wyznawców i naśladowców. Wakacje są okresem, kiedy sekty zbierają swoje żniwo...

– Po prostu zakłamują prawdę, stosują psychomanipulację, podobnie jak w reklamie kosmetyków i kokietują cudownymi obietnicami.

Czym mówiąc najogólniej jest sekta?

– Są różne definicje. Ja mówię krótko: sekta, to grupa, która ma dwa oblicza: propagandowe, bardzo atrakcyjne, a rzeczywiste – utajnione, które adept poznaje, gdy zostaje ubezwłasnowolniony i nie jest już zdolny do obiektywnego myślenia.

Co sprzyja rozwojowi sekt?

– Przede wszystkim ich zakłamaną propagandą i okultystyczne praktyki. Atmosfera okultystyczna w naszym kraju jest bardzo powszechna. Widać to choćby poprzez stosowanie różnych diabolicznych elementów na koszulkach, czapkach, plecakach, w tym duchu utrzymanych dekoracjach, ilustracjach w czasopismach, na okładkach książek, grzbietach ołówków. To wszystko działa na podświadomość człowieka i rozwija upodobanie do tego typu spraw. Ktoś, kogo pociągają trupie czaszki czy rogi byków z czasem zaczyna się w tym rozsmakowywać. Takiemu człowiekowi można pokazać piękny obraz sakralny, a on wcale nie zareaguje na jego widok, bo ma już ukształtowaną podświadomość, odruchy, skojarzenia, odczucia. W takiej sytuacji pragnienie poszukiwania Boga jest zaspokojone „omłotem”. Człowiek wygłodzony przez ateizację, brak żywej wiary chętnie zjada „omłoty”.

Jacy ludzie oprócz młodych podatni są na to, by karmić się „omłotami”?

– Ci, którzy mają bujną sferę intuicji, zdolni artystycznie. Oni zwykle bardziej reagują na muzykę i sztukę. Jeśli ktoś spróbuje medytacji przy muzyce indyjskiej, która jest miła dla ucha i wprowadza w uspokajający nastrój, może nie wiedzieć, że są w niej ukryte wezwania do różnych bożków, co przez samo już powtarzanie poszczególnych fraz może przeradzać się w rodzaj kultu. W ten sposób człowiek bezwiednie poddaje się pod działanie nieznanym mu demonicznych duchowych sił.

Jak uwolnić się od wpływu sekty?

– Nie ma na to jednej recepty. Każdy przypadek trzeba traktować indywidualnie. Ale podstawą jest doprowadzenie ofiary sekty do poznania prawdy w danej dziedzinie, w której został omamiony.

Bardzo dziękuję Siostrze za rozmowę.

S. Michaela Pawlik w latach 1967–81 przebywała w Indiach jako świecka pielęgniarka. Studiowała nauki humanistyczne na Karnatak University w Dharwar, poznając hinduizm i tradycję indyjską. Zajmuje się także zapobieganiem ekspansji sekt.

posiadanej przez nich duszy. I tak ludzie dzielą się na: tzw. nieczystych, którym wmówiono, że w nich wcieliły się dusze po wyjściu z ciał zwierząt, nadające się tylko do pracy fizycznej i sprzątanania nieczystości, a gdy tę funkcję dobrze spełnią, to w przyszłym wcieleniu będą się nadawać do wcieleń w „czyste” warstwy społeczne, zdolne do nauczania i pełnienia wyższych stanowisk, i wreszcie staną się superświadomymi, superdoskonałymi duchowo, aż osiągną stan boski. Ci ostatni mają rzekomo duszę anielską, nadświadomą, nadludzką. Na tej podstawie kształtuje się rasizm, który trudno jest obalić, bo trzeba byłoby obalić wiarę, która go uzasadnia.

Dlaczego wiara w reinkarnację obejmuje coraz szersze kręgi ludzi?

– Głównie są to młodzi ludzie. Często jest tak, że młody człowiek, który nie jest jeszcze krytyczny, wierzy, że to, czego dowiedział się z mediów jest prawdą, wobec tego przyjmuje tę wiedzę z pełnym zaufaniem. Może więc uwierzyć, że religie Wschodu są czymś lepszym niż wiara katolicka, której wcześniej dobrze nie poznał. Bywa, że kiedy spotyka wyznawców takiej czy innej orientacji religijnej, którzy atrakcyjnie się prezentują, dochodzi do wniosku, że znalazł coś wspanialszego, oryginalniejszego, bardziej interesującego, i rezygnuje z chrześcijaństwa.

JUBILEUSZ 300-LECIA DEDYKACJI KOŚCIOŁA ŚW. ANTONIEGO

Niezwykła budowla w historii stolicy Śląska

PIOTR OSZCZANOWSKI

Leżący w nieznacznym oddaleniu od centrum wrocławskiego Starego Miasta, jego Rynku i pl. Solnego, jednak trochę na uboczu, kościół parafialny pw. św. Antoniego z Padwy wydaje się być budowlą niezwykłą i jakże ważną w historii stolicy Śląska, jego architektury i sztuki. Dawny kościół i klasztor ojców franciszkanów reformatów jest dowodem triumfального powrotu w obręb murów miejskich tego zakonu, którego przedstawiciele należący do odłamu obserwantów, a zwani bernardynami, musieli w 1522 r., wraz z początkami luteriańskiej Reformacji, opuścić teren wrocławskiego Nowego Miasta. Jednak upór zakonników, protekcja habsburskiego władcy Leopolda I oraz pomoc dwóch kolejnych biskupów wrocławskich sprawiły, że w XVII w. pojawiła się możliwość ponownego osiedlenia we Wrocławiu. Po przeszło 150 latach od opuszczenia miasta franciszkanie przybyli tu ponownie w 1678 r. Stało się to możliwe dzięki reskryptowi (z 30 sierpnia) i następnie rozkazowi (z 21 grudnia) cesarza Leopolda I von Habsburga, na mocy których nakazano Radzie Miejskiej przekazanie franciszkanom działki w obrębie miasta. Zakonnicy uzyskawszy odszkodowanie w wysokości 10 000 talarów za utracony klasztor Bernardynów byli w stanie zakupić za połowę tej sumy od postrzygacza sukna Georga Adlera niewielką posesję, a gdy ona okazała się dla nich za małą – dokupili od Zachariasza Dobrecka za 1050 talarów sąsiadującą z nią parcelę.

3 stycznia 1679 r. o godz. 10 ojciec Godefriedus Hackeborn, pierwszy przełożony wrocławskiego zakonu, w towarzystwie dwóch duchownych przekroczył próg domostwa mieszczącego się na tej działce. To tutaj, przy ówczesnym Psim Zaułku i ulicy Psiej (Hundgasse), wystawili swój jeszcze prowizoryczny, niewielki kościół, który dedykowali św. Antoniemu z Padwy. To wezwanie potwierdzone zostało na obradach kapituły zakonu prowincji czeskiej w Brnie. 2 lipca 1679 r. drewniana świątynia została poświęcona przez oficjała Weinerlego.

Nieprzypadkowo obrano tę właśnie datę – dokładnie w tym samym dniu przed 156 laty Wrocław opuszczali bernardyni. 13 lipca 1679 r. wygłoszone zostało pierwsze kazanie w nowej świątyni, a ulica pozyskała nową nazwę – od

tego czasu zwana była ulicą św. Antoniego. Prace budowlane kontynuowano w następnych latach – w 1680–1681 zbudowano już główną część klasztoru z refektarzem i kuchnią. Nawet samo luteriańskie miasto wspierało tę inwestycję, przekazując materiały budowlane o wartości 1000 talarów. Prace przy klasztorze trwały do roku 1694, kiedy to ostatecznie wzniesiono trzy pozostałe skrzydła klasztorne, tworząc w ten sposób czworobok zabudowań. Zapewne projektodawcą, a już bez wątplenia kierownikiem budowy klasztoru był – aż do swojej śmierci w 1692 r. – wrocławski mistrz budowlany wyznania luteriańskiego Matthaeus Bienen. 2 maja 1685 r. zwierzchnik wikarii czeskiej o. prowincjał Bernhard Sannig (także autor zachowanej do dziś we Wrocławiu rękopiśmiennej kroniki zakonu

franciszkańskiego z lat 1257–1678) uczynił pierwszy wykop szpadlem pod fundamenty przyszłej murowanej świątyni.

Poświęcenia kamienia węgielnego – do dziś znajdującego się pod progiem wejścia do zakrystii kościoła – dokonał 10 maja 1685 r. ówczesny biskup wrocławski oraz starosta generalny Śląska pfalzgraf reński Franz Ludwig von Neuburg (1664–1732). On to stał się głównym protektorem zakonu franciszkańskiego we Wrocławiu. Podobnie jak jego poprzednik – kardynał biskup Friedrich landgraf von Hessen-Darmstadt (1616–1682) – wspierał starania zakonu u cesarza Leopolda I, a nawet wspomagał finansowo. To z biskupiego składu budowlanego dostarczone zostały zakonnikom cegły, a w 1699 r. przekazane przez biskupa środki miały zostać wykorzystane podczas prac nad wystrojem i wyposażeniem świątyni.

Ona sama wzniesiona została pod kierunkiem mistrza Matthaeusa Bienera i jego czeladnika Martina Löfflera na podstawie projektu dostarczonego wykonawcom zapewne z samej Italii. Włoskość tego projektu nie budzi bowiem wątpliwości, a nowatorstwo jego konceptu jest powszechnie uznawane i dostrzegane. Kościół jest bowiem pierwszą na Śląsku świątynią o rozwiniętym w pełni typie emporowo-halowym wnętrza. Wzorcami dla niego były zapewne wczesnobarokowe rzymskie kościoły (S. Susanna, S. Carlo ai Catinari lub S. Andrea della Valle) oraz ich austriackie repliki – jezuicki kościół Uniwersytecki w Wiedniu czy tego samego zakonu świątynia pw. św. Ignacego Loyoli w Linzu. Od 1690 roku coraz liczniejsi franciszkanie reformacji mają już przygotowane miejsce na złożenie swoich szczątków doczesnych w krypcie znajdującej się pod posadzką kościoła i oznaczonej napisem *Ordinis Minorum S. Francisco Reformatorum*.

Siedem lat po rozpoczęciu budowy, 14 grudnia 1692 r., odbyło się poświę-

cenie kościoła. Ale do jego ukończenia prowadziła jeszcze długa droga. W 1695 roku zawieszono na wieży dzwon odlany przez wrocławskiego ludwisarza Sigismunda Götza i dedykowany św. Antoniemu z Padwy (*Sigismund Götz goß mich in honorem S. Antonii de Padua 1695 pro Ecclesia S. Antonii de Padua Wratislaviae Ordinis Minorum Francisci Reformatorem Provinciae Bohemiae*). W niszy nad portalem kościoła ustawiona została piaskowcowa figura patrona świątyni z 1700 r. – św. Antoniego z Padwy trzymającego na rękach błogosławiące Dzieciątko Jezus (autorstwa lub fundacji Monogramisty PW).

Ostateczna konsekracja świątyni wraz z ołtarzem głównym i siedmioma bocznymi nastąpiła 25 lat po rozpoczęciu budowy – uczestniczył w niej 19 maja 1710 r. Anton Ignaz Müntzer (1659–1714) tytularny biskup Madaury i sufragana wrocławski. Prace nad wyposażeniem kościoła trwały w dalszym ciągu – 6 maja 1711 r. konsekrowany został ołtarz Świętego Krzyża, blisko dwa tygodnie później – ołtarz św. Jana Kapistrana i wreszcie 25 maja 1716 r. – św. Franciszka z Pauli, pustelnika. W ciągu tych wielu lat kościół zappełnił się nowymi barokowymi ołtarzami i obrazami. Ich wykonawcami byli najwybitniejsi malarze śląscy tamtych czasów – m.in. Michael Leopold Willmann (†1706), Johann Claessens (†1716) czy też Christoph Wilhelm Seidel (†1761). Ten pierwszy nie tylko namalował pod koniec XVII w. monumentalny obraz do ołtarza głównego z Wizją św. Antoniego z Padwy oraz umieszczoną ponad nim podobiznę sędziwego Boga Ojca z Gołębicą Ducha Św. (co odnotował już na początku XIX w. ks. Joseph Illgner, a pod koniec XIX w. potwierdził prof. Bernhard Patzak), ale także malowidła do ołtarzy bocznych – np. św. Jana Kapistrana, którego to w 1690 roku papież Aleksander VIII kanonizował, a franciszkanom dał możliwość udzielania odpustu zupełnego tym wszystkim, którzy 17 maja odwiedzą klasztory franciszkańskie (do dziś ten oryginał odpustu z 7 grudnia 1690 r. zachowany jest w zbiorach wrocławskiego Archiwum Państwowego).

Z lubiąskiego warsztatu malarskiego Willmanna pochodziły także inne dzieła – m.in. podobizny św. Apostoła Judy Tadeusza, św. Wilhelma Akwitańskiego oraz św. Piotra w okowach. Nie zabrakło tu także dzieł renomowanych rzeźbiarzy – swoje prace pozostawili tu zapewne



Fronton kościoła św. Antoniego i figura Patrona

Johann Georg Urbansky (†1716) czy też Thomas Weissfeldt (†1721). Wśród złotników, którzy wykonali dla kościoła naczynia liturgiczne i świeczniki, warto na przykład wymienić najwybitniejszego w dobie rokoka reprezentanta tego rzemiosła we Wrocławiu – Carla Gottfrieda Haase (†1796). Z okazji 100-lecia konse-

kracji, w swoim kazaniu wygłoszonym w majową III Niedzielę po Zielonych Świątkach 1810 r., kaznodzieja Joseph Illgner za motto obrał słowa zaczerpnięte z Drugiej Księgi Kronik (7, 16): *Wybrałem i uświęciłem ten dom, aby tam było Imię moje*

Niezwykła budowla...

 Dokończenie ze str. 11

na wieki i określił świątynię pw. św. Antoniego mianem „Pomnika Pobożności i Modlitwy”.

Kaznodzieja dokonał także symbolicznego potrójnego przypomnienia – samej świątyni franciszkańskiej jako Domu Bożego; pobożnej gorliwości poprzedników, którzy poświęcili dla zbudowania tego kościoła swoją siłę oraz starania; wreszcie dobroczynnie ochraniającej kościół opieki Boga przed wszelkimi zawieruchami czasu. Ta ostania była szczególnie przydatna i jak widać z dzisiejszej perspektywy – skuteczna. Chociaż już podczas wybuchu 200 beczek prochu składowanych w Wieży Prochowej na ul. Wałowej (dziś ul. Piotra Włódkowica) 21 czerwca 1749 r. klasztor i kościół utraciły dachy, sklepienia – pomimo swojej mocy – zostały rozbite, żaden z ołtarzy nie pozostał nieuszkodzony, pomniki sztuki na ołtarzu głównym uległy zniekształceniu, a cała budowla w swoich fundamentach zachwiana – to jednak czas obszedł się z tym zabytkiem dość łaskawie. Nie zniszczyło go bombardowanie miasta przez wojska napoleońskie 7 stycznia 1807 r., także nie dosięgło go zniszczenie w trakcie walk o Festung Breslau w 1945 r. Kolejne remonty i konserwacje (w latach 1828, 1854, 1900, 1959, 1976 i ostatnio 2008–2010), również modernizacje i uzupełnienia (np. wystawiona przez siostry elżbietanki ok. 1795 r. ambona) nie pozbawiły go oryginalności i walorów zabytkowych.

Należy także przypomnieć, że kolejnymi po franciszkanach reformatach właścicielami tego kościoła były wspomniane

siostry elżbietanki (od 2 lipca 1793 r.), które zamieniły klasztor na szpital; w 1945 r. – księża salezjanie; w 1987 r. posługę przy kościele podjęli księża diecezjalni, a od 28 czerwca 1998 r. gospodarzami jej są sprostawieni z Jasnej Góry – ojcowie paulini. To właśnie w tej świątyni 13 maja 1945 r. – po kapitulacji hitlerowskich Niemiec i zakończeniu II wojny światowej – odprawiona została przez prepozyta kapituły katedralnej ks. Kazimierza Lagosa historyczna pierwsza Msza św. dziękczynna za powrót Dolnego Śląska do Polski.

Warto zapamiętać, że klasztor i kościół pw. św. Antoniego był pierwszą od czasu średniowiecza budowlą katolicką o tej skali i znaczeniu we Wrocławiu. W XVII w. poprzedzały go jedynie okazałe, ale zaledwie tylko kaplice przy kościołach Dominikanów i Najświętszej Maryi Panny na Piasku; nie mógł się z nim równać także skromny barokowy klasztor kapucynów. Dlatego też świątynia franciszkańska stała się pomnikiem odradzającego się Kościoła katolickiego, który systematycznie odzyskiwał znaczenie na obszarze luteranckiego Starego Miasta. Konfesja rzymska – także na fali triumfalizmu po wiktorii wiedeńskiej z 12 września 1683 r. i pokonaniu Turków – w ten sposób odzyskiwała swoje dawne znaczenie.

Kościół pw. św. Antoniego – wznieiony w otoczeniu zabudowy mieszkalnej luteranckich obywateli Wrocławia oraz w sąsiedztwie placu i targu żydowskiego – stał się enklawą odradzającej się religii katolickiej. Jeszcze w 1935 r. ks. prof. Hermann Hoffmann pisał

o tym kościele, jako miejscu szczególnie upodobanym przez chętnie go odwiedzających katolików, gdyż ulokowany w środku miasta tworzy swoistą Wyspę Pokoju w otaczającym go miejskim zgiełku. Nie dziwi zatem fakt, iż właśnie w duchu kontrreformacyjnej retoryki, chwały zwycięstwa nad Turkami oraz lojalizmu wobec habsburskich patronów świątyni wystawiona była tu do adoracji kopia jednej z najbardziej czczonych figurek katolickiego świata – Praskiego Jezulątka (*Il Bambino di Praga*) z kościoła Marii Panny Zwycięskiej ze stolicy Czech. Schronienie znalazła kopia obrazu przedstawianej przez luteranów wotywniej podobizny słynącej łaskami Pięknej Marii z Ratyzbony (*S. Maria Speciosa*). W ołtarzach pojawiły się rzeźbione figury wyniesionych na ołtarze świętych władców i protektorów Kościoła katolickiego (margrafa austriackiego i jednocześnie patrona imiennego cesarza habsburskiego – Leopolda, cesarza Henryka II, Wacława I Świętego z rodu Przemyślidów, Kazimierza Jagiellończyka oraz Zygmunta I Burgundzkiego), a w zwieńczeniu ołtarza głównego umieszczona została figura patrona Kościoła katolickiego – św. Archaniola Michała strącającego szatana oraz jego heretyckich popleczników. Nawet chorągiewka wieży przybrała kształt postaci św. Jana Kapistrana dzierżącego w dłoni swój antyturecki sztandar.

Obecnie te elementy dawnego wystroju i wyposażenia oraz ich pierwotna wymowa są już mniej czytelne. Kościół pw. św. Antoniego znajduje się bowiem dzisiaj w obrębie tzw. Dzielnicy Czterech Wyznań, określanej nieraz mianem Dzielnicy Wzajemnego Szacunku, i jest w tej części miasta głównym kościołem katolickim, który buduje w duchu tolerancji i wzajemnego poszanowania jak najlepsze stosunki z sąsiadującymi z nim świątyniami – luterancką, prawosławną i żydowską. Tym samym nie musi już być enklawą czy też wyspą katolicką tego fragmentu miasta, a dzięki dbającym o niego czciogodnym ojcom paulinom stał się jednym z najwspanialszych elementów tej barwnej kulturowej i religijnej mozaiki, jaką jest dzisiejszy Wrocław. Niech ten rok, w którym przypada 300. rocznica konsekracji kościoła, będzie pełen radości i refleksji, dumy i poczucia odpowiedzialności, przede wszystkim zaś błogosławieństwa Bożego!

Intencje Apostolstwa Modlitwy na lipiec 2010

Intencja ogólna:

Aby we wszystkich krajach świata wybory władz odbywały się zgodnie z zasadami sprawiedliwości, jawności i uczciwości, z poszanowaniem wolnych decyzji obywateli.

Intencja misyjna:

Aby chrześcijanie wszędzie, a zwłaszcza w wielkich ośrodkach miejskich, starali się wносить istotny wkład w szerzenie kultury, sprawiedliwości, solidarności i pokoju.

PIOTR OSZCZANOWSKI

O ODNALEZIENIU OBRAZU ŚW. JANA KAPISTRANA W KOŚCIELE OJCÓW PAULINÓW

Potwierdził przyjaźń z naszym zakonem

O. MAREK NOWACKI OSPPE

Jak doszło do odnalezienia obrazu słynnego śląskiego Rembrandta Michała Willmanna, który przedstawia franciszkańskiego mnicha św. Jana Kapistrana? Wszystko zaczęło się od starej szafy, kiedy to w 2006 r. kilka osób sprzątało zaplecze zakrystii w kościele ojców paulinów we Wrocławiu, gdzie jedna ze wspólnot chciała złożyć swój sprzęt. Znaleźli w niej wówczas różne rzeczy, min. stary XIX-wieczny portatyl ołtarzowy.

Wydawał się nic nieznaczącym starym przedmiotem, który można było po prostu wyrzucić. Wziąłem go wtedy do ręki i stwierdziłem, że nie jest to żaden śmieć, tylko zabytek – historia i tożsamość tego kościoła. Pojawił się jednak problem: co z nim zrobić. Bo na terenie kościoła nie było takiego miejsca, gdzie można byłoby stare, zabytkowe rzeczy bezpiecznie składować. Do czasu znalezienia odpowiedniego miejsca wziąłem go do swojego pokoju. A ponieważ zbliżał się jubileusz 700-lecia nadania naszemu zakonowi reguły św. Augustyna, pojawiła się dodatkowa motywacja, żeby takie stare rzeczy, które będą się odnajdywać, w uporządkowany sposób zebrać i nie tylko bezpiecznie je przechowywać, ale także w formie np. mini-muzeum prezentować parafianom. I wreszcie upatrzyliśmy w kościele miejsce, które potem stało się takim właśnie jego muzeum.

Po pewnym czasie okazało się, że trzeba było także posprzątać empory kościoła. Zauważyliśmy wówczas, że na wejściu na nie złożonych zostało mnóstwo elementów barokowych ołtarzy, a także tabernakulum. Przeszukaliśmy też kancelarię. Tam odnalazł się XVIII-wieczny okuwany srebrem Mszał i inne księgi. Odnalezionych rzeczy zaczęło przybywać. Zaczęliśmy je segregować, czyścić, układać. I tak oto powoli nasze muzeum zaczęło wypełniać się kolejnymi eksponatami.

Tworzenie muzeum zachęciło mnie także do zapoznania się z historią kościoła. Niezbędna była choć ogólna wiedza na ten temat, żeby mieć świadomość tego, co odnajdujemy. Potrzebnych informacji szukałem w kancelarii, w archiwach. Z czasem zaczęły mi się układać w zwartą historię kościoła św. Antoniego. Dzięki temu miałem świadomość, że w świątyni brakuje kilku obrazów Michała Willmanna. Wiedziałem, jak mogą wyglądać. Przy okazji kolejnego sprzątania i wynoszenia jakichś dekoracji Marcin, jeden z uczestników tych prac, powiedział, że odnalazł coś w rodzaju obrazu o owalnym od góry kształcie. Gdy to usłyszałem, od razu zorientowałem się, że może to być brakujący obraz Michała Willmanna z ołtarza św. Jana Kapistrana. I tak właśnie było.

Na początku malowidło nie cieszyło się zbytnim zainteresowaniem współbraci, bo nie wyglądało zbyt efektownie; było mało czytelne. Była to właściwie jedna ciemna płyta,

na której ledwie co przebijała twarz świętego Jana Kapistrana i kilka detali.

Po pewnym czasie pojawiła się u nas urzędniczka z Wojewódzkiego Urzędu Konserwatorskiego, by uzu-

 Dokończenie na str. 14



Obraz Michała Willmanna przedstawiający św. Jana Kapistrana

Potwierdził przyjaźń...

 Dokończenie ze str. 13

pełnić braki w katalogu zabytków. Wykorzystałem wówczas okazję i powiedziałem, że znaleźliśmy obraz, który warto byłoby wprowadzić do tego katalogu, co też pani uczyniła, lecz, niestety, sprawa przeszła bez większego echa. I dopiero zainteresowanie pana Macieja Łagiewskiego, dyrektora Muzeum Miejskiego Wrocławia, sprawiło, że obraz ujrzał wreszcie światło dzienne.

Kim był św. Jan Kapistran? Z jego osobą wiąże się wiele przedziwnych wydarzeń i okoliczności. Był wielkim entuzjastą naszego zakonu, który w okresie jego życia był jeszcze młodym, dopiero tworzącym się zakonem. W historii zgromadzenia zapisało się takie zdanie, powtarzane przez niego, w którym powiedział o paulinach, że jeśli ktoś szuka świętych za życia, niech uda się do klasztoru Marianosztra, tam jego życzenie się spełni. Warto wiedzieć, że w 1382 r. z tego właśnie klasztoru przybyło do Polski 16 paulinów, by tworzyć Jasną Górę, która stała się w późniejszym czasie sercem całego naszego zakonu.

Kiedy w 1998 r. przybyliśmy do Wrocławia, powstała myśl, aby świętować Jubileusz 300-lecia konsekracji kościoła. I dziwnym zbiegiem okoliczności właśnie w czasie tych obchodów św. Jan Kapistran powrócił do nas z przeszłości, dał o sobie znać, nadając temu Jubileuszowi zupełnie inną rangę niż miałby on bez obecności świętego. Śmiało można powiedzieć, że w pewnym sensie św. Jan Kapistran stał się patronem tych wydarzeń. W niezwykle sposób powrócił i potwierdził przyjaźń z naszym zakonem. Oczywiście, na fakt odnalezienia obrazu można patrzeć jak na kwestię przypadku, ale można też odczytywać go jako znak, że franciszkański mnich w tym ważnym dla nas czasie znów chciał powrócić do kościoła św. Antoniego.

O. MAREK NOWACKI OSPPE

W SZEŚĆSETLECIU BITWY GRUNWALDZKIEJ

Czyja jest historia Rzeczypospolitej?

JAN WIKIERA

W bieżącym roku obchodzimy 600. rocznicę bitwy grunwaldzkiej. Z pewnością może to być doskonała okazja nie tylko do przypomnienia faktów związanych z tym wielkim wydarzeniem historycznym, lecz również głębszego przemyślenia tradycji Rzeczypospolitej jagiellońskiej, a może nawet porównania jej z tzw. Polską piastowską. Często bowiem słyszy się, że mamy tu do czynienia z dwoma odrębnymi modelami polskości, podczas gdy nie ma pewności, że tak naprawdę wzajemnie się one wykluczają.

Na początku należy pokusić się o garść refleksji na temat zespołu wielkich dziejowych wydarzeń, które doprowadziły do militarnego rozstrzygnięcia konfliktu państw środkowo-europejskich z Krzyżakami, którzy już od XIII wieku zagospodarowywali się na południowym wybrzeżu Bałtyku, stopniowo blokując wyjście do tego morza najpierw wychodzącemu z rozbicia dzielnicowego państwu polskiemu, a potem także Wielkiemu Księstwu Litewskiemu. To ostatnie jako organizm stosunkowo słaby zagrożone było w swym bycie nie tylko przez państwo zakonne w Prusach, lecz również przez jego dalsze ramie w Inflantach. Także zagrożenie Polski przez zakon było znacznie większej miary niż tylko kwestia utraty pojedynczych terytoriów, które zresztą Krzyżacy próbowali systematycznie poszerzać. Polska, tracąc ujście Wisły do Bałtyku, traciła znacznie na swej suwerenności gospodarczej. Uderzało to w sposób dość konkretny w jej dalszy byt polityczny.

W polityce Polski piastowskiej dostęp do Bałtyku i kontrola nad ujściem Wisły oraz Odry były traktowane priorytetowo. Warto tu przypomnieć choćby zmagania Krzywoustego opisane przez Galla Anonima. W późniejszych czasach Pomorze Gdańskie próbował utrzymać Łokietek, który, niestety, nie podołał temu zadaniu oraz jego syn Kazimierz Wielki, który nie będąc w stanie odzyskać Gdańska podjął realne działania zmierzające do przebicia się do Bałtyku przez Pomorze Zachodnie, jego przedwczesna śmierć unicestwiła te próby. Wydaje się, że ten wybitny władca zdał sobie sprawę z tego, że Polska sama nie jest w stanie przeciwstawić się państwu zakonnemu wspartemu autorytetem zjednoczonej Europy. Stąd wynikły początkowo nieśmiałe próby porozumienia się z państwowością Wielkiego Księstwa Litewskiego, tworu rusko-litewskiego wyrosłego na gruzach księstw dawnej Rusi, rozbitych przez najazd Złotej Ordy. Podobnie zresztą na nieco mniejszą skalę działał Kazimierz Wielki, który podporządkował Polsce południowo-zachodnie obszary Rusi. Jeżeli chcemy szukać początków pewnej tożsamości jagiellońskiej, to fakt początków państwowości Wielkiego Księstwa Litewskiego jest tu niezwykle znaczący. Litwini bowiem będący jednymi z ostatnich europejskich pogan stopniowo dokonywali podbojów ziem ruskich, będących zasadniczo prawosławnymi. Wraz z kolejnymi zaborami stawali się w swoim państwie mniejszością oraz w coraz większym stopniu przyjmowali kulturę ruską. Jednocześnie ich państwo miało niezwykle słabą tkankę społeczną, z czego z pewnością co światlejsza część jego elity jasno zdawała sobie sprawę. Słabość tej państwowości mogła niepokoić polskiego sąsiada, który mimo dużych nieporozumień i sporów z księstwem z pewnością nie chciał, by runęło ono pod

naporem krzyżackiego walca. Takie były motywacje działania grupy tzw panów krakowskich, którzy wymyślili unikatowy w skali Europy plan polityczny zespolenia obu organizmów, zdawali sobie jednocześnie sprawę z karkołomności zamierzenia.

Być może mamy tu do czynienia z przypadkiem, a być może, i to wydaje się bardziej prawdopodobne, z geniuszem i jednym z niewielu w polskiej historii działań obliczonych na wielkie cele. Na polach Grunwaldu w roku 1410 dokonało się przypieczętowanie wielkiego politycznego planu, który zmienił oblicze Europy Środkowej na przeciąg następnych kilkuset lat. Oto cywilizacja łacińska niespodziewanie dla samej siebie przekroczyła granice Europy wschodniej nadając jej nowe oblicze kulturalne. W Polskiej mentalności. to wejście cywilizacyjne kojarzone jest nieodłącznie z postępami kultury polskiej. Z pewnością stopniowo stawała się ona

kiej, wytwarzała się ukraińskość, która stopniowo przybierała charakter coraz bardziej etniczny, opozycyjny wobec polskości, co niekiedy wyrażało się np w skrajnej ideologii Dmytro Doncowa, realizowanej praktycznie jako ludobójstwo z czasów II wojny światowej. Czy to oznacza, że z dziedzictwa tradycji Rzeczypospolitej jagiellońskiej nie zostało nam do dziś nic? Czy pamięć o bitwie grunwaldzkiej należy zamknąć w ramach jedynie polskiej, etnicznej tradycji historycznej? Znowu wydaje się, że byłoby to nieuczciwe, przecież nie można z historii wyjąć kilkuset lat i udawać, że ich nie było. Jagiellońskie władztwa były niezwykle ważnym tworem geopolitycznym. Gdyby nie splot niekorzystnych wydarzeń oraz bez wątpienia niedbalstwo elit, dzisiaj inaczej wyglądałaby Europa Środkowa, my zaś byłibyśmy Polakami budującymi wspólne dobro wszystkich sprzymierzonych z nami ludów. Dziś należy

i wspaniale oraz odrobiny wstydu, za to co nędzne i podłe, a jako spadkobiercy może powinniśmy wspólnie zastanowić się nad tym, czy to jest tylko przeszłość czy może fundament pod budowlę, która jeszcze kiedyś w przyszłości zostanie wzniesiona.

Jako niezwykle ciekawe zjawisko kulturowe, bez wątplenia wpisujące się w tradycję jagiellońską Wielkiego Księstwa Litewskiego jest np. działalność białoruskiej grupy folkowej „Stary Olsa”, która zajmuje się odgrzebywaniem twórczości muzycznej z tamtego okresu. Dla muzyków zespołu jest normalne, że są spadkobiercami tamtej państwowości, a jego historia jest ich historią, trochę to przypomina rzeczywistość znaną nam z Inwokacji „Pana Tadeusza”, gdzie poeta ewidentnie uważający się za Polaka pisze „Litwo Ojczyzna moja” o ziemi, która dzisiaj należy do Republiki Białoruskiej. Postawa taka istnieje chyba na przekór współczesnym Litwinom,



Najbardziej popularne wyobrażenie bitwy grunwaldzkiej – obraz Jana Matejki

tu coraz powszechniejsza czy to poprzez kolonizację, czy przejmowanie wzorców i religii katolickiej, w następnych stuleciach na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego można mówić o zjawisku polonizacji. Proces ten przeżył nawet rozbiory, a ostateczne jego zatrzymanie nastąpiło chyba dopiero w XIX wieku wraz z rozwojem narodów i nacjonalizmów w nowoczesnym rozumieniu. W tamtym okresie wyraźnie zaczęła rysować się litewska świadomość narodowa, odrębna od jej jagiellońskiego oblicza. Na Ukrainie oparta na tradycjach kozackich i religii greckokatolic-

postawić sobie pytanie, czy zostało nam jedynie wspominać historię, i ze wzruszeniem przeglądać opis bitwy grunwaldzkiej uczyniony przez Długosza, a potem literacko przedstawiony przez Sienkiewicza, przyglądać się barwnym działaniom grup rekonstrukcyjnych upamiętniających wydarzenia sprzed kilkuset lat, oraz z życzliwością patrzeć na tych, którzy za naszą wschodnią granicą również próbują pamiętać o przeszłości i z trudem o tym przypominają nam i swoim rodakom. Wszyscy przecież mamy prawo do tej samej historii, radości z tego, co w niej było wielkie

którzy tradycję Księstwa chcieliby zawłaszczyć dla siebie, zapominając, że państwowość tamta nosiła bardzo zróżnicowany kulturalnie i etnograficznie charakter i obecnie jest to dziedzictwo wszystkich narodów, które miały w niej swój udział. Dotyczy to także Polaków, spadkobierców zarówno tradycji piastowskiej, jak i jagiellońskiej. Znaczna część naszej narodowej historii działa się na obszarach obecnej Litwy, Białorusi, Ukrainy, a nawet Rosji, a bez wątpienia był to wynik decyzji podjętej w XIV wieku, bez której obecnie nic nie byłoby takie jak jest.

Postulaty sierpniowe

PAWEŁ PIOTROWSKI, WOJCIECH TRĘBACZ

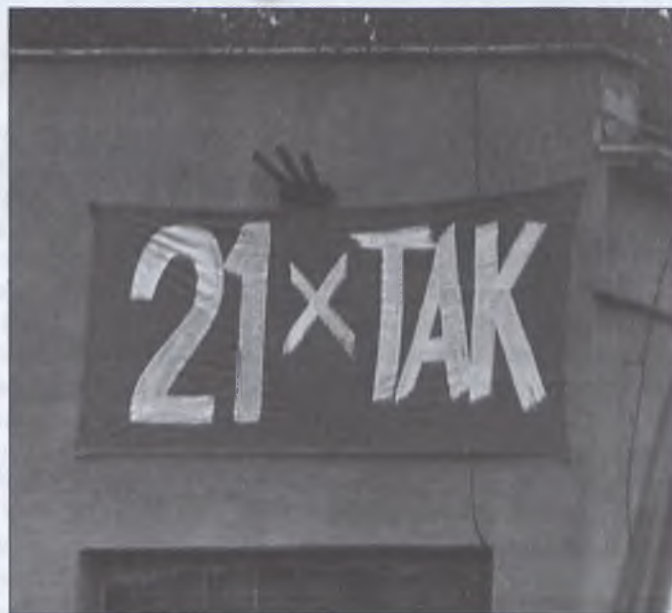
W tym roku przypada 30. rocznica powstania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. To jedna z ważniejszych rocznic polskiej historii nie tylko na przestrzeni dziejów najnowszych. SOLIDARNOŚĆ funkcjonuje jako firmowy znak polskiej myśli politycznej, społecznej i narodowej II połowy XX wieku. Swój początek znajduje w określonych w sierpniu 1980 roku żądaniach robotników strajkujących w zakładach pracy na terenie całego kraju.

Lista postulatów sformułowana w trakcie długiej bezsennej nocy z 17 na 18 sierpnia 1980 roku stanowiła, jak to określił Timothy Garton Ash w swojej książce „Polska Rewolucja”, kamień milowy w historii bloku sowieckiego. Artykułowanie postulatów przez protestujących było powszechną praktyką stosowaną w sporach z pracodawcami czy z władzami, w polskiej praktyce na szerszą skalę pojawiły się w trakcie protestu robotniczego na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku. Postulaty formułowane przez komitety strajkowe, czy też przez załogi protestujących i strajkujących zakładów pracy, były w wielu punktach

podobne do tych, które pojawiły się w 1980 roku. I tu, i tam żądano wolnych związków zawodowych, poprawy sytuacji ekonomicznej w kraju, zwiększenia zarobków, równości w dostępie do dóbr konsumpcyjnych.

Co je zatem różniło?

Odpowiedzi można szukać w pierwszych punktach postulatów protestujących w Stoczni im. Warskiego w Szczecinie sporządzonych 18 grudnia 1970 roku i w Stoczni im. Lenina w Gdańsku z 18 sierpnia 1980 roku. O ile w tych pierwszych wyraźnie wskazano: „odcinamy się od wszelkich wystąpień politycznych i antypaństwowych, a charakter naszego wystąpienia jest wyłącznie ekonomiczny”, to w Gdańsku pisano: „Akceptacja niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków zawodowych, wynikająca z ratyfikowanej przez PRL Konwencji nr 87 MOP [Międzynarodowej Organizacji Pracy] dotyczącej wolności związkowych”. Zmiana ta wynikała z oczywistego faktu. Władza, bo tym synonimem w PRL określano



rzządzających wywodzących się głównie z monopartii – Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR) i będącego jej przybudówką rządu, zwyczajnie oszukiwała robotników. Postulaty z 1970 roku nie zostały zrealizowane, a ludzie je artykułujący byli poddani różnym formom represji. Dlatego w 1980 roku tej władzy już powszechnie nie wierzono. Jedyne zabezpieczenie interesów robotniczych widziano w realizacji postulatu utworzenia niezależnych od rządzących wolnych związków zawodowych, gwarantowanych ratyfikowaną przez rząd PRL konwencją międzynarodową. Bowiem nadzieję na poszanowanie wolności związkowych pokładano już jedynie w zabezpieczeniach umów międzynarodowych i możliwości odwołania się do opinii publicznej krajów demokratycznych. Znaczenie punktu pierwszego postulatów sierpniowych, miało również wymiar niemający dotychczas precedensu. Oto po raz pierwszy rządzący w kraju totalitarnym i do tego niesuwerennym, musieli się zgodzić na utworzenie i funkcjonowanie legalnej organizacji, niekoncesjonowanej i niekontrolowanej. Do tego rządzącej się w sposób demokratyczny, z wybieranymi w niezafalszowanych wyborach ciałami statutowymi, od szczebla komisji zakładowej po przewodniczącego związku. To właśnie było owym „kamieniem milowym”. Ludzie

Intencje Apostolstwa Modlitwy na sierpień 2010

Intencja ogólna:

Aby bezrobotni, bezdomni i wszyscy potrzebujący znajdowali zrozumienie i gościnę oraz konkretną pomoc w przezwyciężaniu trudności.

Intencja misyjna:

Aby Kościół był „domem” wszystkich i z gotowością otwierał drzwi tym, których dyskryminacja rasowa i religijna, głód i wojny zmuszają do emigracji do innych krajów.

zakosztowawszy demokracji w swoim zakładzie pracy, wkrótce zapragnęli jej także w innych sferach życia publicznego. Koniec totalitarnego systemu dyktatury proletariatu od tego momentu stawał się coraz bliższy.

Jakie były przyczyny tak wielkiej zmiany w świadomości robotników?

Przełomem był rok 1976 i brutalne stłumienie protestu przeciwko podwyżkom cen w Radomiu, Ursusie i Płocku. To wywołało protesty części elit intelektualnych w kraju. Powstał Komitet Obrony Robotników (KOR) mający bronić i wspomagać represjonowanych za udział w tych protestach. Kolejnym etapem było dotarcie do samych robotników oraz pomoc w ich samoorganizacji, kształcenie kadr, które przeżyłyby w czasie ewentualnych wybuchów protestów kierownictwo i nie uległy presji zakończenia ich po spełnieniu jedynie żądań ekonomicznych. Było to głównym powodem utworzenia w 1978 roku Wolnych Związków Zawodowych (WZZ), organizacji skupiającej robotników i inteligentów ze środowisk trójmiejskich, ich praca zaowocowała w sierpniu 1980 roku, bowiem strajki o podłożu ekonomicznym, wybuchające spontanicznie w lipcu tego roku, w większości zostały zakończone po zaakceptowaniu przez dyrekcje żądań płacowych załóg.

Działacze WZZ zainicjowali rano 14 sierpnia strajk w Stoczni im. Lenina. Dwa dni później, 16 sierpnia, nastąpił kryzys związany z przyjęciem przez dyrekcję postulatów płacowych. Groziło to tym, że strajk zostanie zakończony, jednak dzięki takim ludziom, jak Anna Walentynowicz, udało się go kontynuować. Przybyli do stoczni przedstawiciele innych strajkujących zakładów pracy Gdańska, postanowili właśnie tu powołać do życia, reprezentujący wszystkie strajkujące zakłady. Międzyzakładowy Komitet Strajkowy (MKS), na którego czele stanął Lech Wałęsa, już na pierwszym posiedzeniu w nocy z soboty na niedzielę w jego składzie znalazło się 28 przedstawicieli strajkujących zakładów. Byli wśród nich Andrzej Gwiazda i Bogdan Lis z WZZ, którzy zainicjowali strajk w gdańskim „Elmorze”. Sporządzili tam pierwszą listę postulatów, która formułowała żądania polityczne skierowane do władz centralnych i ekonomiczne kierowane do dyrekcji. To

właśnie te postulaty stały się podstawą do dyskusji na zebraniu założycielskim. Po ukonstytuowaniu MKS-u powołano komisję, która miała uporządkować postulaty zgłoszone przez przedstawicieli zakładów wchodzących w jego skład. Ton dyskusji nadawali Joanna i Andrzej Gwiazdowie, Bogdan Lis oraz Bogdan Borusewicz związany z KOR-em. To im w dużej mierze zawdzięczamy polityczną wymowę części postulatów, na czele z tym najważniejszym – pierwszym dotyczącym utworzenia niezależnych związków zawodowych. Kiedy padły hasła postulatu dotyczącego odzyskania niepodległości studzili „gorące” głowy. Wiele lat później Andrzej Gwiazda wspominał, że liczono na rozmowy

nia. Kolejne postulaty dotyczyły kwestii bolących całe społeczeństwo, jak: poprawa warunków pracy w służbie zdrowia, zapewnienie odpowiedniej ilości miejsc w żłobkach i przedszkolach, czy wprowadzenie płatnego, trzyletniego urlopu macierzyńskiego. Żądano również prawdziwej informacji o rzeczywistej sytuacji gospodarczej kraju, i szerokiego udziału społeczeństwa w dyskusji nad zapowiadanymi reformami. W tej grupie znalazł się także postulat mówiący o wprowadzeniu zasad doboru kadr kierowniczych w oparciu o kryterium fachowości (a nie przynależności do PZPR) oraz żądający zniesienia przywilejów funkcjonariuszy MO i SB a także członków PZPR w dostępie do zasiłków



Fot. Wiesław Dębicki

Sierpień 1980. Zajeżdźnia tramwajowa przy ul. Powstańców Śląskich we Wrocławiu

z przedstawicielami władz, a „ryzyko, że zamiast Komisji Rządowej przyjadą czołgi było bardzo duże”. Burzliwe dyskusje w sali BHP stoczni trwały długo i zakończyły się po północy 18 sierpnia. Przyjęto listę 21 postulatów, a właściwie żądań, bo takie określenie znalazło się na tablicy na której zostały one zapisane. Można je podzielić na: polityczne, ekonomiczne i społeczne. Te pierwsze miały zagwarantować prawo do strajku, nakazywały władzy przestrzeganie zagwarantowanych w Konstytucji PRL swobód, jak wolność słowa, druku i publikacji, zaniechanie represji za przekonania. Upomniano się również o represjonowanych po 1970 i 1976 roku, relegowanych z uczelni studentów i więźniów politycznych. Wymowa tych żądań była oczywista, miały one zapewnić nowemu związkowi swobodę działa-

rodzinnych i specjalnej sieci sprzedaży. Grupa postulatów ekonomicznych, choć najliczniejsza, powstała w oparciu o postrzeganie ekonomii w jej wydaniu socjalistycznym, nieodwołującym się do gry rynkowej, która była ludziom wychowanym w PRL zwyczajnie obca. To spowodowało, że postulaty takie jak: skrócenie czasu oczekiwania na mieszkanie, obniżenie wieku emerytalnego dla kobiet do 50 lat, a dla mężczyzn do 55 lat, pozostały do dzisiaj niezrealizowane. W tej kategorii znalazły się także postulaty dotyczące wprowadzenia kartek na mięso i jego przetwory, czy likwidacji sklepów dewizowych i cen komercyjnych na niektóre deficytowe towary. Z dzisiejszej perspektywy być może budzą one zdumienie, lecz

Postulaty sierpniowe

 Dokończenie ze str. 17

wówczas wyrażały rzeczywiste oczekiwania żyjącego w zwyczajnej biedzie społeczeństwa. W miarę napływania zgłoszeń, postulaty nowych zakładów porównywano z już przyjętymi. Wykazywały one zadziwiającą zbieżność, listę zamknięto kiedy w składzie MKS-u było 130 zakładów.

Uchwalając tę listę postulatów, zdawano sobie sprawę, że ich przyjęcie spowoduje wielki wyłom w systemie sprawowania władzy w Polsce, a jednocześnie, że jest to pierwszy krok do odzyskiwania przez polskie społeczeństwo podmiotowości. Z perspektywy czasu świadczą one o ogromnej dojrzałości strajkujących wówczas na Wybrzeżu. Od początku starano się nie dać powodu władzy do konfrontacji siłowej. Postulaty wyrażały oczekiwania, troski i pragnienia umęczonego życiem w ciągłym kryzysie, pozbawionego prawa głosu narodu. O ich uniwersalności świadczy to, że zostały błyskawicznie rozpropagowane pomimo blokady informacyjnej, dotarły do tysięcy strajkujących zakładów pracy w całym kraju oraz to, że zostały zaakceptowane przez ich pracowników. W tej sytuacji, władza nie miała innego wyjścia, 31 sierpnia (w tej samej sali BHP, w której uchwalono postulaty) wicepremier Mieczysław Jagielski podpisał porozumienie w imieniu rządu PRL. Rozpoczęła się rewolucja „Solidarności”.

W sierpniu 2003 roku oryginalny zapis 21 Postulatów Gdańskich z sierpnia 1980 roku został wpisany na listę najważniejszych zbiorów archiwalnych świata, w programie UNESCO „Pamięć Świata”.

**PAWEŁ PIOTROWSKI,
WOJCIECH TRĘBACZ**

Tekst pochodzi z katalogu wystawy „Postulaty sierpniowe”, przygotowanej przez Sylwię Krzyżanowską, Pawła Piotrowskiego, Tomasza Przedpełskiego i Wojciecha Trębacz, prezentowanej na wrocławskim rynku przez Oddział Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu w dniach 17 sierpnia – 20 września 2010 roku.

Książka

Zasadniczym wyzwaniem naszych czasów jest trwający od dawna spór o człowieka, o jego tożsamość, jasne widzenie nadprzyrodzonych perspektyw jego egzystencji oraz godność i wynikającą z niej podmiotowość w życiu społecznym. Pamiętamy, nie tak dawne to czasy, kiedy po jednej stronie owego sporu, w duchu ideologii marksistowskiej, to nie człowiek, lecz kolektyw był podstawą życia społecznego; po drugiej zaś liberalny indywidualizm sprowadzał istotę rozumienia człowieka wyłącznie do roli indywiduum, zwykłego elementu życia społecznego.

Obie te tendencje podważały godność człowieka, od respektowania której zależy oblicze świata, i jedynie Kościół z głoszonym przez siebie personalizmem społecznym stawał po stronie każdej osoby ludzkiej w jej pełnym, duchowym i doczesnym wymiarze. Ten spór toczył się, i nadal się toczy, również w naszym kraju w dwóch zasadniczych wymiarach – pastoralnym i naukowym. W pierwszym z nich gwarantem godności i prymatu człowieka w ładzie społecznym był kard. Stefan Wyszyński, w drugim wybitni uczeni, ojcowie etyki społecznej i katolickiej nauki społecznej, a wśród nich ci najwybitniejsi, ks. prof. Jan Piwowarczyk, ks. Karol Wojtyła, prof. Czesław Strzeszewski i ks. Józef Majka, po śladach których idą ich uczniowie i następcy.

Refleksja nad dorobkiem naukowym owych klasyków personalizmu chrześcijańskiego w naszym kraju jest obowiązkiem wynikającym nie tylko z pamięci o nich, ale i z potrzeby stałego powrotu do ich refleksji, przemysłów i wskazań stanowiących podstawę do mocowania się z tymi samymi wyzwaniami, choć realizowanymi już w innych okolicznościach historycznych. I dlatego dobrze się stało, że w ostatnim czasie ukazało się obszerne studium ks. dr.

Piotra Mrzygłoda o jednym z tych największych obrońców człowieka – ks. prof. Józefie Majce (1918-1993), wybitnym uczonym, profesorze i nauczycielu akademickim, filozofie, teologu, autorze licznych i wybitnych dzieł, które stale są solidną podstawą naukową dla kolejnych pokoleń studentów. Praca ta, wydana 18 lat po śmierci współtwórcy wrocławskiego środowiska naukowego, ale także społeczno-politycznego „wizjonera”, omawia dorobek jego życia. Jej Autor, młody wrocławski uczonek, dobrze uformowany filozof po szkole lubelskiej, a jednocześnie duszpasterz w Kościele Uniwersyteckim, jasno określa we wstępie do swej pracy cele, jakie mu przyświecały w jej przygotowywaniu. Traktuje ją jako wyraz wdzięczności Profesorowi za pozostawiony dorobek, a jednocześnie widzi tu okazję „na przywołanie raz jeszcze jego myśli i osiągnięć, których dokonał na polu nauki społecznej Kościoła, ekonomii, etyki, socjologii oraz właśnie filozofii, która zawsze stanowiła bazę wszelkich podejmowanych przez niego rozważań, analiz i dyskusji”.

Cele te Autor zrealizował, próbując stworzyć spójny obraz poglądów ks. Józefa Majki sięgając źródłowo do jego bogatej spuścizny filozoficznej i społecznej i prezentując ją niejako w pięciu odsłonach. Najpierw, poprzez ukazanie jego sylwetki i dorobku, dalej poprzez jego metafizyczne zainteresowanie człowiekiem (*Antropologia filozoficzna*); społecznym wymiarem ludzkiego życia (*Człowiek a społeczeństwo*); organizacją i rolą przestrzeni społecznej i politycznej (*Podstawowe kategorie życia społecznego*) oraz modelem nowego typu personalistycznego współistnienia ludzkości, w oparciu o założenia postulowanej przez świat chrześcijański „cywilizacji miłości”.

Niewątpliwym walorem tej książki jest bodaj pierwsza próba nie tylko prezentacji, ale także i syntezy myśli filozoficznej księdza Majki, pokazanej na tle dowolnych, częstokroć urojonych XX-wiecznych sądów o rzeczywistości oraz toczącej się nieustannie dyskusji o człowieku i wymiarze jego godności i nieredukowalności. Z prezentowanej tu publikacji księdza Mrzygłoda dowiadujemy się nie tylko tego, jakie były poglądy księdza Majki, ale poznajemy go również jako autentycznego „pro-

Ksiądz Majka i jego filozofia człowieka

KS. PIOTR NITECKI

roka” zatroskanego w imieniu Kościoła o człowieka, a więc o respektowanie jego człowieczej godności we wszystkich możliwych jej odsłonach. To zatroskanie wpisuje się głęboko w tradycję i klimat chrześcijańskiego personalizmu, w wydaniu takich wybitnych myślicieli XX wieku, jak Emmanuel Mounier czy Jacques Maritain. Z tego też powodu książka ks. Piotra Mrzygłoda odsłaniając kolejne obszary filozofowania ks. prof. Józefa Majki wprowadza czytelnika w świat człowieka rozumianego jako osoba, ze wszystkimi tego konsekwencjami, tak naturalnymi, jak i nadprzyrodzonymi. Poprzez ten fakt wskazuje również na perspektywę rozwoju i doskonalenia się, nie tylko pojedynczego człowieka, ale i całej ludzkości – na podstawie uniwersalistycznego etosu Ewangelii Jezusa z Nazaretu.

W latach kiedy ks. prof. Józef Majka prowadził najbardziej aktywną działalność naukową i dydaktyczną w tle jego wysiłków intelektualnych znajdowała się odgórnie narzucana ideologia marksizmu, a dopiero pod koniec jego życia dane mu było zetknąć się w praktyce z szukającą wówczas swego miejsca na polskiej ziemi ideologią liberalizmu. Filozofia prezentowana przez księdza Majkę nie była jednak tanią publicystyką polemizującą z jednym, czy drugim kierunkiem ideologicznym. Była – jak na filozofa przystało – poszukiwaniem i umiłowaniem odnajdywanej prawdy. I dlatego pozostawione przezeń dzieła mimo zachodzących zmian społecznych i politycznych nie tracą nic ze swej aktualności. Praca ks. Piotra Mrzygłoda do brze to ukazuje. Zaprezentowana w niej wizja dorobku naukowego nie pomija w związku z tym czających się wokół rozlicznych niebezpieczeństw i zagrożeń płynących dziś – inaczej niż za życia księdza Majki – ze strony nieokiełznanego liberalizmu i indywidualizmu, które sta-

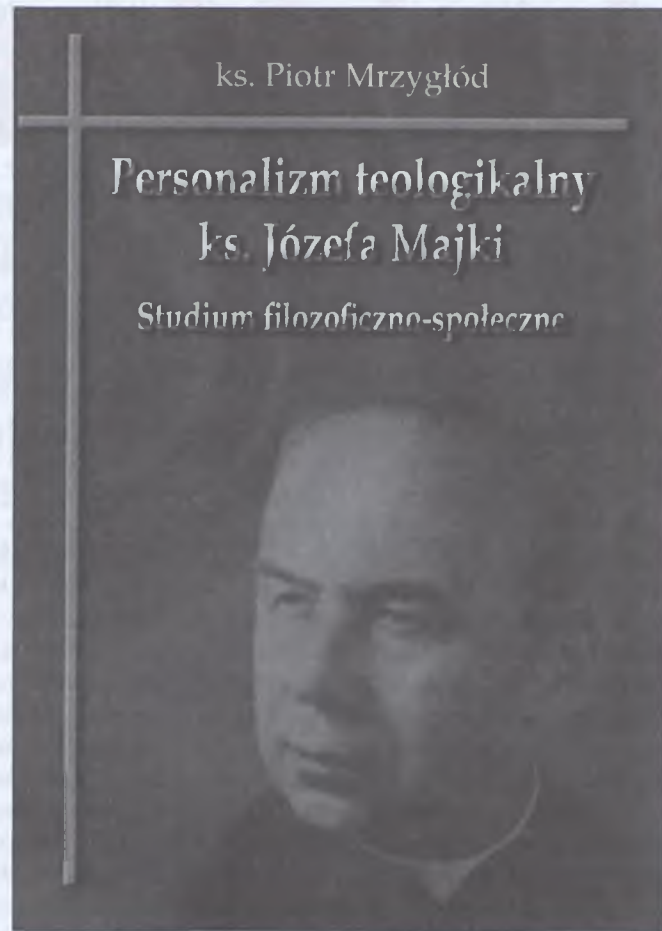
nowią najpoważniejszą przeszkodę w urzeczywistnieniu się takiego ładu społecznego, w którym człowiek naprawdę czułby się bezpieczny.

Mimo że od jego śmierci upłynęło już trochę lat – jak pisze w przedmowie ks. abp prof. Stanisław Wielgus, pod patronatem którego powstała ta książka – i wiele się zmieniło w Polsce, wolnej od komunizmu, jego diagnozy i prognozy w naszym świecie, opanowywanym coraz bardziej przez dyktaturę, tym razem postmodernistycznego relatywizmu, są nadal ważne i aktualne.

Zasygnalizowana w książce niezwykle interesująca, aczkolwiek niełatwa w odbiorze tematyka oraz sama myśl filozoficzna księdza Majki ukazana została w sposób dojrzały i przystępny i – co ważne – za pomocą języka kompetentnego, ale i czytelnego. Sprawia to, że książka ta – mimo chyba nie najszczerliwszego i nieco tajemniczo brzmiącego tytułu – nie odstrasza i może być śmiało adresowana nie tylko do specjalistów z dziedziny filozofii – zwłaszcza filozofii społecznej – ale również do szerszego grona czytelników, pragnących poznać głoszoną przez Kościół jego personalistyczną myśl w ujęciu tego uczonego oraz analizowane, w oparciu o ten typ filozofowania, kwestie antropologiczne, społeczne i polityczne.

ks. Piotr Mrzygłód

Personalizm teologiczny
ks. Józefa Majki
Studium filozoficzno-społeczne



Filozofia społeczna bowiem, w wydaniu ks. prof. Józefa Majki – jak czytamy, w książce księdza Mrzygłoda – *pretenduje do bycia jedną z bardziej komplementarnych teorii człowieka i społeczeństwa, jakie zrodziły się na polskiej ziemi w ostatnim stuleciu. (...) Jako taka może posłużyć również, jako swoisty „szyfr” do wyjaśnienia zagadki człowieczeństwa oraz stanowić szansę przybliżenia się do tajemnicy społecznego wymiaru ludzkiej natury – co jest chyba najlepszą rekomendacją i zaproszeniem czytelników do sięgnięcia do samej książki, poświęconej przybliżaniu i promocji tejże myśli.*

Ks. Piotr Mrzygłód, *Personalizm teologiczny ks. Józefa Majki. Studium filozoficzno-społeczne*. Przedmowa ks. abp prof. Stanisław Wielgus, Papieski Wydział Teologiczny Wrocław 2009, ss. 491.

Katechizm i życie

Postęp technologiczny i coraz większa dostępność dóbr konsumpcyjnych sprzyjają wygodzie życia, co może pociągać za sobą niebezpieczeństwo ulegania pokusie beztroskiego lenistwa. „Słodka bezczynność” zaczyna być już czasem traktowana jako nowoczesny styl życia, synonim powodzenia i dobrobytu. Nawet wielu wierzących ludzi nie widzi nic złego w „nicnierobieniu”, łatwo rozgrzeszając się z przeciekającego przez palce czasu. A przecież nieróbstwo piętnowane jest przez samego Boga, o czym możemy przeczytać zarówno w Starym, jak i Nowym Testamencie. Do czego prowadzi lenistwo? Jakie są mechanizmy jego powstawania? Jak nie ulec kuszącej sile pokusy słodkiego, miłego leniuchowania?

- Co robisz?
- Nic.
- Już wczoraj nic nie robiłeś!
- Ale nie skończyłem...

Niech ten żartobliwy dialog będzie ilustracją tej jednej z najgorszych ludzkich wad, jaką jest lenistwo. Katechizm Kościoła Katolickiego wyraźnie mówi o tym, że są grzechy, które określamy jako główne, a które stają się przyczyną innych. Do nich należy m.in. lenistwo. I choć żaden grzech nie jest w stanie całkowicie zniszczyć zmysłu moralnego człowieka, to jednak – jak czytamy w Katechizmie – może powodować skłonność do czynienia zła, przekształcając ją w wadę wskutek powtarzania tych samych czynów. *Wynikają z tego złe skłonności, które zaciemniają sumienie i zniekształcają konkretną ocenę dobra i zła* (KKK 1865).

Dobrodziejstwa cywilizacyjne można potraktować nieco z przymrużeniem oka jako „pomniki” ludzi, którzy wymyślali je po to właśnie, aby nic nie robić. Przewrotnie mówiąc, leniwiec uruchamia swój umysł, zdolności i inteligencję w tym celu, żeby jemu konkretnie było dobrze, wygodnie i przyjemnie, bo inaczej wpędziłby siebie w nędzę, a może nawet śmierć głodową. Wobec tego tak organizuje swoje otoczenie, środki i możliwości, aby mógł egzystować bez kalania się jakąkolwiek formą pracy.

Człowiek leniwy bazuje na pracowitości innych, ale także na tolerowaniu przez innych jego bezczynności, co

Do czego prowadzi lenistwo?

może się wyrażać choćby w powiedzeniach typu „jeszcze się w życiu napracuje”, „jaki on biedny”, „to tylko dziecko”, „mamusia zrobi to lepiej”. Leń do swojego lenistwa dorabia zwykle jakąś ideologię, bo chce w ten sposób zagłuszyć swoje sumienie. Mistrzami w nicnierobieniu mogą być zarówno dzieci, jak i osoby dojrzałe. Największym zagrożeniem dla lenia jest ruch, bo on wszystko widzi z pozycji kanapy, ewentualnie fotela, trzymając w ręku pilota, którym umiejętnie przeskakuje z kanału na kanał. I to jest właściwie cała jego filozofia życiowa. Podstawową zaś czynnością, na jaką potrafi się zdobyć, jest jedzenie, co prowadzi do tego, że jego rozmiary zwykle w krótkim czasie stają się ponadnormatywne.

Lenistwo jest przetrącaniem cnoty pracowitości; prowadzi do apatii i zubożnienia na to, co dzieje się dokoła. Jak wyrwać się ze stanu leniwego odrętwienia? O ile najmłodszych możemy przestrzec przed marnotrawstwem czasu słowami wiersza Jana Brzechwy *Na tapczanie siedzi leń, nic nie robi cały dzień*, to z dorosłymi jest nieco gorzej. Lenia może nawrócić widmo osobistej klęski bądź głodu, bo otoczenie może się w końcu zbuntować i powiedzieć: „Masz przecież dwie ręce, nogi, głowę, to dlaczego mamy ci ciągle usługiwać!”.

Do aktywności może motywować miłość bliźniego, pragnienie oddawania chwały Panu Bogu, dobrze pojęta troska o siebie, satysfakcja z użyteczności wykonywanych prac i własnego rozwoju. Dla chrześcijanina przestrożą będą stanowcze słowa św. Pawła: *Kto nie chce pracować, niech też nie je* (2 Tes 3,10).

Kwestia wychowania do pracowitości musi być potraktowana poważnie już w odniesieniu do najmłodszych.

Mądrzy rodzice wiedzą, że warto zlecać dziecku wykonywanie najpierw prostych czynności takich, jak np. sprzątanie zabawek, potem trudniejszych, jak choćby samodzielne ubieranie się, aż wreszcie angażować je do coraz bardziej odpowiedzialnych zadań. Rozsądni wychowawcy nie dogadzają wychowankom na zasadzie, że nas na to stać. Wiejskie dziecko, które codziennie musi wstąpić rano, żeby przejść parę kilometrów do szkoły, będzie na pewno lepiej przygotowane do życia niż miejskie, które każdego dnia jest do niej podwożone samochodem. Ważne jest, by młodym ludziom ukazywać sens podejmowania wysiłku na myśl słów św. ks. Zygmunta Gorazdowskiego: *Serce przy Bogu, ręce przy pracy*.

Warto też mieć świadomość konieczności ciągłego rozliczania się z talentów i charyzmatów, które człowiek dostał od Boga, a które nie są dla nas. Bo jeżeli ktoś umie np. grać, gotować, tańczyć, pisać, malować, to te zdolności powinien wykorzystywać dla dobra innych, nie tylko dla siebie.

Człowieka może ogarnąć także „znużenie duchowe”, tzw. acedia, czyli stan wypalenia wewnętrznego. Dzieje się tak czasem, gdy brak nam odwagi, by otworzyć się na Pana Boga, bo boimy się usłyszeć, jakie są Jego oczekiwania w stosunku do nas. Ktoś może uciekać w lenistwo duchowe także ze strachu, bo myśli sobie, że jak powie Stwórca w swym sercu: „bądź wola Twoja”, to zaraz musi dostać w prezencie pięcioraczkę albo ewentualnie wezwanie do pomocy ludziom na Haiti czy do budowy kościoła. Lenistwo ducha jest więc stawianiem oporu łasce Bożej, którą każdego dnia otrzymujemy.

Z Katechizmu Kościoła Katolickiego

Art. 1866. Wady można porządkować według cnot, którym się przeciwstawiają, jak również zestawiać je z *grzechami głównymi*, wyróżnionymi przez doświadczenie chrześcijańskie za św. Janem Kasjanem i św. Grzegorzem Wielkim. Nazywa się je „głównymi”, ponieważ powodują inne grzechy i inne wady. Są nimi: pycha, chciwość, zazdrość, gniew, nieczystość, łakomstwo, lenistwo lub znużenie duchowe.

Art. 2094. (...) Znużenie lub lenistwo duchowe posuwa się do odrzucenia radości pochodzącej od Boga i do odrady wobec dobra Bożego.



**Z KS. ALEKSANDREM RADECKIM
ROZMAWIAŁA BOŻENA ROJEK**



Jak zostałem ministrantem? Wyznania ministranta

Moja ministrancka służba przy ołtarzu rozpoczęła się kiedy zaczynałem drugą klasę podstawówki. Pochodzę z małej wioski, gdzie zwyczaj próbowania się jako ministrant po I Komunii Świętej był raczej powszechny, ale zdarzało się, że ksiądz proboszcz, pozwalał rozpocząć tę służbę już przed I Komunią Świętą.

Tak było i ze mną, choć niewiele wcześniej „wystartowałem”, to jednak było to coś innego niż powszechnie znane przyjmowanie w miastach. Dlaczego chciałem wtedy zostać ministrantem? Rodzice uczyli mnie pobożności, moja rodzina była zawsze jakoś związana z kościołem lokalnym: mój starszy brat był lektorem, moja babcia prała bieliznę liturgiczną, ciocia ubierała kwiatami ołtarze, wujek prowadził śpiewy w kościele, inny wujek jest księdzem i tak ja wychowywany w takim duchu jakoś blisko tego kościoła parafialnego zawsze byłem. Na rozpoczęcie służby, oczywiście, mieli wpływ starsi koledzy, którzy już byli ministrantami więc i ja chciałem zostać ministrantem. I tak się stało, zostałem ministrantem. A że parafia była wiejska i nie było u nas żadnych struktur, tak jak to jest w większych parafiach, rozpoczęcie służby polegało na przyjsciu do księdza proboszcza przed Mszą Świętą w tygodniu i zapytanie *Proszę księdza, czy ja mogę być ministrantem?*, na co ksiądz proboszcz, znając mnie, odpowiedział *Możesz i zwrócił się do starszych ministrantów: Ubierzcie go, żeby jakoś wyglądał*.

I tak rozpoczynało się służbę, od pierwszego dnia w zasadzie na pełnym etacie. Pamiętam, że przedtem siedziałem zawsze z przodu kościoła i uważnie przyglądałem się wszystkim czynnościom wykonywanym przez ministrantów, to bardzo mi ułatwiło start, byłem wtedy dumny, że wiem co robić.

Ta służba, jak i podejście do niej, z czasem się zmieniły, na początku wielki zapal, później nierzadko chodzenie z obowiązku, ale zawsze chodziłem. W niedzie-

łę chodziłem na nieszpory, bo niewielu ministrantów chodziło, a trzeba było kadzidło przygotować i tak od małego jakoś czułem się odpowiedzialny za tę służbę, choć nie od początku z prawidłowych powodów.

Lata mijały, ja rosłem, niektórzy koledzy rezygnowali, jakiś taki naturalny przesiew następował, brałem na siebie coraz większą odpowiedzialność za liturgię. Zostałem lektorem. Później przyszedł czas liceum i ta moja służba mimo fizycznego zaangażowania była wtedy taka „pusta”. Coraz częściej zostawiałem w zakrystii i wychodziłem tylko do czytania.

To był trudny czas. Moje uczestnictwo w Eucharystii było bardzo nieodpowiednie. Z zewnątrz wszystko wyglądało ok, ale w środku była pustka. Z czasem zaczęły mi przeszkadzać te złe zwyczaje, chciałem być bliżej ołtarza, ale ciężko było mi się wyrwać z tych przyzwyczajeń. W czasach liceum, już jako szef ministrantów, traktowałem służbę bardziej jako tytuł niż jako posługę. Dopiero po pierwszym roku studiów na wakacjach postanowiłem zacząć wszystko jeszcze raz.

Dziękuję Bogu, że dał mi możliwość, że ułatwił mi wypłatanie się z tej oziebłości. Wtedy na wakacjach przeżyłem prawdziwe nawrócenie, choć wcześniej wydawało mi się, że taki jestem święty. Porównując się do rówieśników, z których większość, niestety, była „wierzącymi a niepraktykującymi”, byłem przekonany, że jestem dobrym katolikiem. Żyłem zgodnie z zasadami, które według mnie były Prawem Bożym, ale które tak naprawdę były tylko zewnętrznym

okazaniem przynależności do Kościoła, nie wypływały one z wewnątrz. W każdym razie te wakacje zmieniły moje życie. Otworzyły mi się oczy, przekonałem się, że wiara i pobożność nie jest stateczna czy stała, że trzeba nieustannie nad sobą pracować, bo *Kto nie idzie do przodu, ten się cofa*. To zmieniło całkowicie moje podejście do służby liturgicznej.

Zmieniając mieszkanie we Wrocławiu, gdzie studiowałem, szczęśliwie wyładowałem w pobliżu Archikatedry Wrocławskiej. Przebywając w tygodniu we Wrocławiu brakowało mi tej służby, więc postanowiłem spróbować dostać się do archikatedralnej Liturgicznej Służby Ołtarza jako „rezerwa studencka”. Zostałem przyjęty przez, opiekuna parafialnej LSO. To bardzo wiele mi dało.



Moja wrocławska służba trwa już drugi rok. Służąc do Mszy Świętej coraz bardziej rozpalałem swoją gorliwość religijną, a uczestnicząc w zbiórkach, których wcześniej nie znałem, mogłem rozwijać i pogłębiać swoją wiedzę religijną. Późno, bo późno, ale zacząłem śpiewać jako psalterzysta, nie było to łatwe, lecz z czasem zaczęło przynosić mi też radość i satysfakcję. W maju tego roku ukończyłem kurs na ceremoniarza. Mam 22 lata, czuję się trochę jak wymierający gatunek, bo niewielu znam innych aktywnie działających ministrantów

w moim wieku. Niestety, większość „wyrosla” z tej służby. To smutne, bo ludzie którzy kiedyś byli blisko Boga, nie tylko blisko ołtarza, ale naprawdę poważnie traktowali Boga, wiarę i służbę, z wiekiem stopniowo oddalili się od tego co było dawniej dla nich tak ważne.

Podsumowując, obecnie mogę powiedzieć, że moje uczestnictwo w Liturgicznej Służbie Ołtarza „ustawia” w dużym stopniu moje codzienne życie. Ważne jest, aby wiedzieć i rozumieć po co się służy i komu. Wydaje mi się, że wszystko wynika z wiary. Nie da się do końca wytłumaczyć i zrozumieć Bożych spraw, bo człowiek nie jest w stanie tego pojąć, ale jeśli ktoś głęboko wierzy w Boga zstępującego na ołtarz pod postacią chleba i wina, a każde podejmowane działanie będzie ze względu na Niego, nie będzie problemu z brakiem czasu, z odpowiednim przeżywaniem Eucharystii. Skoro Jezus sam powiedział: *Nie przyszedłem, aby Mi służyło, ale abym służył* (Mt 20,28), to o ileż bardziej my powinniśmy w naśladowaniu Chrystusa pokornie przyjmować na siebie nasze „służby” i ku Jego chwale i pożytkowi naszych braci i siostr w Kościele Świętym z należyтым przejęciem i odpowiedzialnością wypełniać. Każdy z nas buduje Kościół Chrystusowy i to od nas zależy jaki on będzie dzisiaj, jutro, za rok, za sto lat. Moja obecna postawa nie była taka sama od początku. Zmieniała i kształtowała się z wiekiem. Do pewnych spraw trzeba dorosnąć, pewne trzeba wypracować. Aż boję się pomyśleć, co by było, gdybym gdzieś tam w przeszłości zrezygnował z tej mojej służby, jakim bym był dzisiaj człowiekiem. Dla mnie to nie koniec drogi, to raczej jej początek. Niezależnie jak moje życie potoczy się dalej i gdzie wyląduję, zawsze będę się starał pracować na rzecz Kościoła Chrystusowego objawiającego się w naszych lokalnych wspólnotach. Dlatego apeluję do młodych, nawet jeśli ministrantura was nudzi, obecnie nie widzicie ognia Bożej miłości na ołtarzu, nie rezygnujcie, nie poddawajcie się, trwajcie przy Ołtarzu Pańskim a Miłosierny Jezus na pewno kiedyś obdarzy was prawdziwą wiarą, gorącą miłością i nadzieją na zbawienie, ale zanim to zbawienie przyjdzie trzeba wypełnić swoją służbę tu, na ziemi.

Chwała Panu!

Wojciech Zaczek

Spartakiada 2010

W sobotę dnia 24 kwietnia bieżącego roku w Henrykowie, na terenie opactwa pocysterskiego odbyła się V Spartakiada Służby Liturgicznej Archidiecezji Wrocławskiej.

Spotkanie to miało na celu budowanie rywalizacji sportowej ministrantów oraz sprawdzenie ich umiejętności wykazywania się wiedzą religijną.

Nagrodą główną dla zwycięskiej parafii był puchar Arcybiskupa Mariana Gołębiewskiego, Metropolity Wrocławskiego.

Już po raz piąty do kompleksu cysterskiego zjechało się ponad pięciuset ministrantów z 27 parafii.

Spartakiada rozpoczęła się wspólną Mszą Świętą, której przewodniczył i homilię wygłosił dyrektor Wydziału Duszpasterskiego ksiądz dr Marian Biskup.

Po wspólnej Eucharystii rozpoczęły się sportowe zmagania w konkurencjach indywidualnych (biegi przełajowe, szachy) oraz drużynowych (tor przeszkód, piłka nożna, koszykówka, siatkówka). W tym roku po raz pierwszy gimnazjaliści mogli zmierzyć się w biegu zwinnościowym połączonym z konkursami o tematyce religijnej.

Po ogólnym podsumowaniu wszystkich konkurencji zwycięzcami okazali się ministranci z parafii św. Maksymiliana Marii Kolbego w Krośnicach, którzy



Powołanie Izajasza

Przewracając karty Pisma Świętego napotykamy na liczne fragmenty, opisujące powołania konkretnych osób. Jednych Bóg powołuje na przywódców narodu wybranego, innych zaś na królów Izraela.

Otwierając księgi prorockie Biblii, możemy zauważyć nowy rodzaj powołania – powołanie do bycia prorokiem. Prorocy w historii Izraela odegrali wyjątkową rolę, ponieważ oprócz przepowiadania przyszłości, byli nade wszystko rzecznikami Bożej woli.

Opis powołania prorockiego, będący niewątpliwie jednym z piękniejszych fragmentów Pisma Świętego dostrzegamy w szóstym rozdziale Księgi Izajasza. Prorok Izajasz, syn Amoca (hebr. *Jahwe jest zbawieniem*) bardzo dokładnie przedstawia wizję, która towarzyszy jego powołaniu, podając bardzo istotne szczegóły, m.in. jej datę w roku śmierci króla Ozjasza czy opis majestatu Jahwe: *ujrzałem Pana zasiadającego na wysokim i wzniosłym tronie, a tren Jego szaty wypełniał świątynię. Serafimy stały ponad Nim...* (Iz 6,1-2a).

Moment wezwania Izajasza rozpoczyna się w słowach Boga: *Kogo mam posłać? Kto by nam poszedł?* (Iz 6,7b). Są one specyficzną formułą powołania, ponieważ z jednej strony uwidniamy jeszcze większą gotowość człowieka służenia Bogu; z drugiej jednak strony zobowiązują do wyraźnego oddania się Jemu. Można powiedzieć, że jest to pytanie retoryczne, gdyż w pewien sposób zakłada ono zgodę powoływanego. Odpowiedź Izajasza: *Oto ja, poslij mnie* (Iz 6,7c) jest swoistym przeciwieństwem zachowania np. Mojżesza, który wyrażał niechęć do proponowanej misji. Wskazuje ona na gotowość pójścia z Bożą misją oraz jego zdecydowanie. Słowa Jahwe: *Idź i mów do tego ludu: Słuchajcie pilnie, lecz bez zrozumienia, patrzcie*

uważnie, lecz bez rozeznania! (Iz 6,9) podkreślają, że przyjmuje On gotowość Izajasza do spełnienia proponowanej mu misji. Bóg korzysta z jego propozycji i posyła go do Izraela, używając tradycyjnej formuły

„idź”. Prorok od tej chwili będzie musiał stawiać czoła mądrym tego świata, ukazując Bożą mądrość. Jahwe przedstawia powołanemu zadania jakie stoją przed nim, a jednocześnie wskazuje na oporną wolę ludu izraelskiego. Ta postawa Izraelitów jest przedmiotem wypowiedzi w Iz 6,10: *Zatwardź serce tego ludu, znieczul jego uszy, zaślep jego oczy, iżby oczami nie widział ani uszami nie słyszał, i serce jego, by nie pojęło, żeby się nie nawrócił i nie był uzdrowiony*. Konsekwencją zatwardziałości Izraela będzie Boża kara (Iz 6,11b-13).

Wizja, jakiej doświadczył Izajasz – przeżycie wielkości i majestatu Boga, całkowicie zmieniła bieg jego życia, nadając mu nowy sens. Z pewnością zadania płynące z posłannictwa, jakie stały przed nim nie były łatwe do wypełnienia i niejednokrotnie budziły w nim lęk. Jednakże prorok Izajasz poddał się woli Bożej i uczynił wszystko to, co Jahwe mu nakazał. Dziś brakuje ludzi, którzy tak jak Izajasz pragnęliby upominać tych, którzy źle postępują. A czy ja wśród swoich kolegów ze szkoły, podwórka mam na tyle odwagi, aby powiedzieć Bogu: *oto ja, poslij mnie?*

Diecezjalne Duszpasterstwo LSO życzy wszystkim kandydatom, ministrantom, lektorom i ceremoniarzom udanych i bezpiecznych wakacji. Niech będzie to czas przeżyty w gronie przyjaciół i rodziny, a jego owocem niech staną się wypoczynek, wspaniałe przeżycia i wspomnienia, a także pogłębienie relacji z Bogiem.

Nie zapominajmy, że wakacje nie zwalniają nas od służby przy ołtarzu Pana!

Na czas wakacyjnego wypoczynku niech Pan wam błogosławi.

Duszpasterze LSO

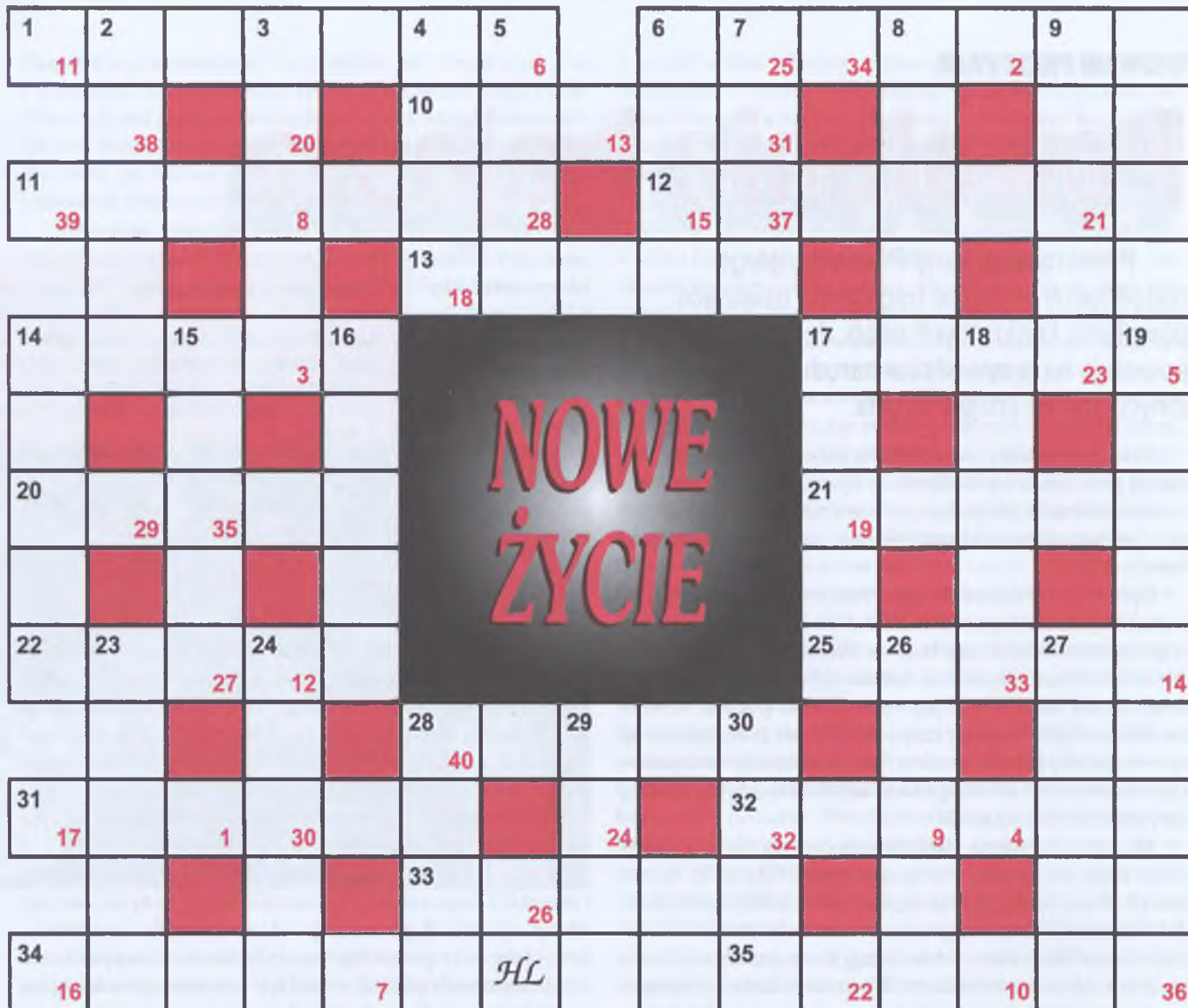
pod opieką księdza proboszcza Andrzeja Buryły zdobyli najwięcej punktów, a tym samym puchar księdza arcybiskupa.

Było wiele nagród i zwycięzców jednak najważniejszy był wspólnie spędzony czas, wspólna rywalizacja i modlitwa.

Ministranci poprzez coroczne zawody sportowe pokazują innym, że w Kościele służą nie tylko przy ołtarzu, ale również na boisku i w niczym nie odступują od swoich rówieśników.

Przemysław Barnas





POZIOMO: 1) Brat św. Piotra, również święty; 6) po jego słynnym moście mogli niegdyś przechadzać się papieże; 10) wołała zamienić się w drzewo wawrzynu niż ulec zakochanemu w niej Apollinowi; 11) patron Wrocławia, według legendy obronił miasto przed Tatarami; 12) dziewczę, co wpuściło ulanów pod swój dach; 13) prawdopodobnie najniższy człowiek świata; 14) legendarne naczynie, z którego Chrystus pił wino w czasie Ostatniej Wieczerzy; 17) patriarcha koptyjskiego Kościoła w Etiopii; 20) woda, woda, wszędzie woda; 21) na tratwie z tego drewna Thor Heyerdahl przepłynął Pacyfik; 22) prekursor Okrągłego Stołu; 25) charyzmatyczny, bezkompromisowy amerykański muzyk rockowy; 28) możesz oddać się na nim słodkiemu lenistwu z ulubioną lekturą w ręku (np. NŻ); 31) rzadkie imię żeńskie pochodzenia germańskiego; 32) zimowy pojazd gąsienicowy; 33) słowiańska Diana; 34) pierworodny syn Abrahama; 35) chwast wśród „fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi”.

PIONOWO: 2) turecki amulet zwany „okiem Fatimy”; 3) polska nekropolia narodowa; 4) „serowe” miasto; 5) indonezyjska wyspa; 6) imię babci Jezusa; 7) wybitny reżyser australijski, twórca „Pikniku pod wiszącą skałą”; 8) pocziwy, ale naiwny molierowski bohater; 14) teoria filozoficzna, na bazie której powstał wpływowy w pierwszych wiekach n.e. nurt religijny, jego najbardziej znaczącą gałęzią był manicheizm; 15) dawniej: miłość, namiętność, obecnie: silne, lecz krótkotrwałe uniesienie, emocje; 16) ponoć do czterech razy dłuższa świeżość (?); 17) zimny, czerwony miąższ otoczony zieloną skórą – coś pysznego naupa!; 18) egzotyczne plaże, górskie szczyty lub zaległy remont w domu – różnie go spędzamy; 19) opiekunka w akwarium; 23) dawno temu (bardzo) stał tam Kolos, dziś, cóż, gorąco i... drogo; 24) to w tamtejszym kościele Kmicic godził się z Oleńką; 26) mihałek lub marcinek w ogrodzie; 27) służy do wylegiwania się i smażenia na słońcu (nie polecamy!); 28) pani minister w wielkiej sali; 29) np. krytyczna, atomowa lub... pieniędzy; 30 w egzotycznym menu.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 40 utworzą hasło – sentencję ks. Jana Twardowskiego, stanowiące rozwiązanie całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 15 sierpnia z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka 7-8/2010”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy miłej rozrywki.

Rozwiązanie Krzyżówki nr 5/2010: POZIOMO: Kajfasz, Bafomet, Topol, Bieslan, Żabusia, Żaryn, Aspen, chata, Ligia, Turyn, Rawka, Ignut, haker, Wczele, Ansgar, Lizyp, Łażnia, Trajan. PIONOWO: afiks, Fosse, staż, zona, Boży, Alan, obuch, Egist, Adler, Pęgów, Naama, cętki, akron, Agnat, akcja, Kreon, gaska, Ułana, Hela, kuzu, rapt. HASŁO: Ufaj Panu, bądź mężny. Niech się two serce umocni. Ufaj Panu (Ps 27,14-15). Nagrody wylosowali: **Halina Czapka** (Domaniów), **Stanisław Drewniak** (Wrocław), **Bożena Wiatrowska** (Brzeg), **Mirosław Gaponik** (Zabrze), **Anna Z. Malinowska** (Warszawa). Gratulujemy. Nagrody wyślemy pocztą.



Wrocławski Marsz dla Rodzin

Z inicjatywy wrocławskich paulinów, 12 czerwca br., po Mszy św. w kościele Matki Bożej na Piasku uczestnicy Marszu dla Rodzin wyruszyli przez wrocławski Rynek na bulwar przy kościele św. Antoniego. Marsz stanowił radosną manifestację piękną rodzinnego życia pojmowanego w duchu chrześcijańskim – był to kolorowy pochód z balonami, łopoczącymi chorągwkami, z muzyką, śpiewem. Uczestniczyło w nim wiele rodzin z dziećmi oraz tych, którzy pragną wspierać rodziny w ich trudnej radości.

instytucji wspierających rodzinę przez archidiecezję wrocławską zaprezentował ks. Stanisław Paszkowski. Marsz połączył również wyznania znajdujące się w Dzielnicy Wzajemnego Szacunku.

Wydarzenia poprzedziła uroczystość odpustowa w kościele św. Antoniego Padewskiego, która odbyła się 13 czerwca na zakończenie jubileuszowych obchodów 300-lecia konsekracji kościoła, która odbyła się 19 maja 1710 r. Eucharystii przewodniczył abp Marian Gołębiewski, który w homilii skierował do ojców paulinów takie oto przesłanie: *Mam ufność i nadzieję, że*

poprzez ten kościół w całym Wrocławiu ugruntujecie duchowość maryjną, która promieniuje z Jasnej Góry. Ksiądz arcybiskup przypomniał skomplikowane dzieje kościoła i przypomniał postać św. Antoniego z Padwy. Nie ma w kościele drugiego świętego, który by cieszył się tak wielką popularnością jak św. Antoni – mówił i przypomniał, że papież Leon XIII nazwał św. Antoniego świętym całego świata. Na koniec ksiądz arcybiskup poświęcił nowy relikwiarz św. Antoniego umieszczony przy bocznym ołtarzu św. Antoniego i odsłonił tablicę we wnętrzu kościoła, upamiętniającą jubileusz 300-lecia. Została ona ufundowana z udziałem władz miejskich. Widnieje na niej napis: Na pamiątkę jubileuszu 300-lecia w dniu 19 maja 2010 wotum złożyli samorząd Wrocławia, parafianie i ojcowie paulini. W jej odsłonięciu wziął udział Piotr Kuczyński – wiceprzewodniczący Rady Miejskiej Wrocławia.

M. T.

Kolorowy korowód otwierały relikwie św. Joanny Beretty Molli – świętej matki i żony. W marszu brał udział bp Edward Janiak, który najpierw odprawił Mszę św. za rodziny wrocławskie. *Jedną z największych posług, jaką jako chrześcijanie możemy zaoferować naszym współczesnym, jest stanowcze i pogodnie głoszenie świadectwa na rzecz rodziny, opartej na małżeństwie mężczyzny i kobiety – te słowa Benedykta XVI przywołał o. Mariusz Tabulski, proboszcz paulińskiej parafii, który zaprosił wrocławian do Marszu. Organizatorzy Marszu (szczególnie Koinonia Jana Chrzciciela przy parafii ojców paulinów) mają nadzieję, że marsz połączony ze świętem rodzin stanie się doroczną tradycją we Wrocławiu.*

Marsz zakończył się festynem rodzinnym, którego atrakcją był występ Arki Noego; poza tym występował zespół One In Him oraz zespół Mateusza Pospieszalskiego. W czasie festynu z zabawą dla dzieci można było zasięgnąć informacji, przy specjalnie przygotowanych stoiskach, na temat projektów realizowanych przez Urząd Miejski Wrocławia na rzecz rodzin. Całą gamę



Fot. Agata Combi

Fot. Agata Combi

XXX JUBILEUSZOWA PIESZA PIELGRZYMKA WROCŁAWSKA

Wrocław – Jasna Góra 1. – 10.08.2010

Zapisy w swojej parafii do końca czerwca,
a w dniach od 28 lipca do 31 lipca także
w Biurze Pielgrzymkowym w Duszpasterstwie
Akademickim „Wawrzyny” – Wrocław,
ul. Bujwida 51, w dniach: 28.-31.07.2010
w godz. od 11.00-17.00.

Informacje na temat zapisów:

tel. 71 328-47-68 lub e-mail:
pielgrzymka@pielgrzymka.pl

BĄDŹMY
ŚWIADKAMI
MIŁOŚCI

WYBIERZ

SIĘ Z NAMI!

GŁÓWNY PRZEWODNIK
KS. STANISŁAW
ORZECOWSKI

www.pielgrzymka.pl

W czasie pielgrzymki transmisje
w serwisie pielgrzymkowym
Radła Rodzina od 1 do 10.08.2010
o godz. 13:05 i 20:30 92 FM